

SPOTKAJMY SIĘ



we Wrocławiu

Let's meet in Wrocław



1/2015 (32)

ISSN 1644-1524

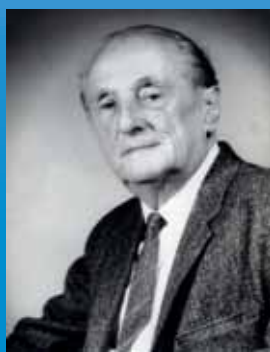
WROCŁAWIANIE od roku 1945



Hanna Hirsfeld



Ludwik Hirsfeld



Hugo Steinhaus



Tadeusz Owiński



Józef Zwierzycki



Bolesław Chrobry witający Ottona III, pielgrzymującego do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, 1338 – kompozycja historyczna Bractwa św. Łukasza w Pawilonie Polskim na Wystawie Światowej w Nowym Jorku 1939–1940

15 XI 1945 r. Inauguracja roku akademickiego Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej



fot. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu

WROCŁAW 1945

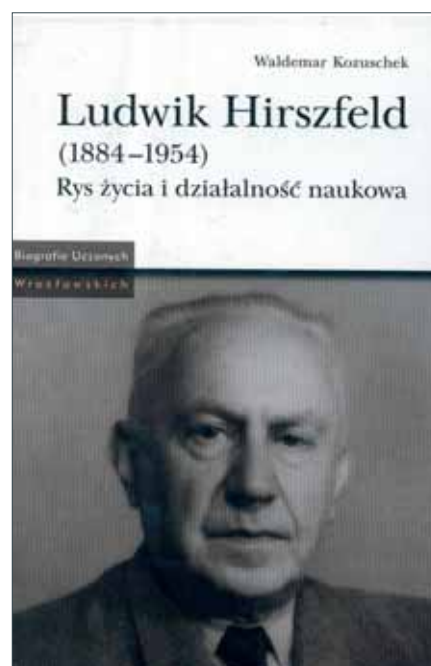
6 maja 1945 r. kapitulowała Festung Breslau. Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych do palącego się jeszcze Wrocławia przyjechała ekipa pracowników naukowych z prof. Stanisławem Kulczyńskim (1895–1975) na czele. Zadaniem uczonych było reaktywowanie Uniwersytetu w nowej sytuacji politycznej. Mimo ogromnych zniszczeń Wrocławia okazało się, że sytuacja materialna klinik i szpitali klinicznych w porównaniu ze stanem całego miasta nie była najgorsza.

Am 6. Mai 1945 kapitulierte die „Festung Breslau”. Unmittelbar nach Einstellung der Kampfhandlungen betrat eine Gruppe polnischer Wissenschaftler mit Professor Stanisław Kulczyński (1895–1975) an der Spitze die brennende Stadt. Die Aufgabe der Wissenschaftler bestand darin, die Universität in der neuen politischen Situation zu reaktivieren.

Obwohl die Stadt zum größten Teil in Schutt und Asche lag, zeigte sich, daß die bauliche Substanz der Universitätskliniken und der theoretischen Institute der Medizinischen Fakultät, sowie einiger Krankenhäuser im Vergleich mit der allgemeinen Zerstörung nicht katastrophal war.

Historię obrazu na okładce opisała Krystyna Nowakowska w pracy „Pawilon Polski na nowojorskiej wystawie światowej (1939–1940)”, wyd. Departament Dziedzictwa Kulturowego MKiDN 2013.

„Jedenastu malarzy: Bolesław Cybis, Bernard Frydrysiak, Jan Gotard, Aleksander Jędrzejewski, Eliaz Kanarek, Jeremi Kubicki, Antoni Michalak, Stefan Płużański, Janusz Podoski, Tadeusz Pruszkowski, Jan Zamoyski zjechało do Kazimierza nad Wisłą w maju 1938 r. Przy każdym obrazie pracowało jednocześnie po dwóch albo i trzech artystów [...], następnie przechodzili do drugiego obrazu, a przy tamtym ich miejsce zajmowali inni malarze, potem znów inni itd”.



Jest dobrym zwyczajem akademickim, że uniwersytet czci swych uczonych i przedstawia w środowisku naukowym tych, którzy przynieśli chwałę uczelni, kształcąc młodzież akademicką i przyczyniając się swoimi wykładami do rozwoju nauki polskiej i światowej. Takim uczonym był niewątpliwie Ludwik Hirszfeld, profesor zwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego, a zarazem pierwszy dziekan Wydziału Lekarskiego już w polskim Wrocławiu. To właśnie profesor Ludwik Hirszfeld 6 września 1945 r. (w sali pozbawionej szyb) wygłosił pierwszy wykład na polskim Uniwersytecie „Nowoczesne prądy w bakteriologii”.

*Prof. dr hab. Zdzisław Latajka,
słowo wstępne do książki
napisanej w 2005 r.
przez prof. Waldemara Kozuszkę,
który był uczniem Hirszfelda*

Hanna und Ludwig Hirszfeld – ein Leben im Dienst der Wissenschaft

Viele Männer sahen in seinen Forschungsergebnissen ein großes Unglück, anderen hingegen bedeuteten sie großes Glück: Ludwik Hirszfeld war der Entdecker der Vererbungsregeln von Blutgruppen, was die Bestätigung bzw. den Ausschluss einer Vaterschaft ermöglichte.

Ludwik Hirszfeld wurde am 5. August 1884 in Warschau in einer Industriellenfamilie assimilierter Juden geboren und starb am 7. März 1954 in Wrocław. Zwischen beiden Daten liegt ein äußerst bewegtes Leben. 1902 beendete Hirszfeld das humanistische Gymnasium in Łódź, studierte dann von 1902–1904 Medizin in Würzburg und setzte dieses Studium von 1904–1907 in Berlin fort.

In Berlin heiratete Ludwik 1905 seine gleichaltrige Jugendfreundin, die Medizinstudentin Hanna Kasman. Mit ihr zusammen ging er 1907 nach Heidelberg und arbeitete am Institut für Krebsforschung. Dort wies er zusammen mit dem Leiter des serologischen Instituts Emil von Dungern nach, dass die Menschen unterschiedliche Eigenschaften des Blutes aufweisen, die bei ihnen festgelegt sind und vererbt werden. 1910 führten Hirszfeld und von Dungern die Bezeichnung der Blutgruppen A, B, AB und 0 ein, die 1928 auch international übernommen wurden und bis heute gebräuchlich sind.

Während des Ersten Weltkrieges ging Hirszfeld als Arzt und Hygieniker nach Serbien, wo er eine Flecktyphusepidemie und andere ansteckende Krankheiten wie die Malaria bekämpfte. Anschließend kam er zusammen mit seiner Frau nach Thessaloniki. Dort leiteten beide in einem von den Franzosen geführten Feldspital ein bakteriologisches Labor. Sie begannen Forschungen zu den Blutgruppen bei verschiedenen Völkern, denn bei Thessaloniki war die aus vielen Nationalitäten bestehende Armée d'Orient stationiert.

Im November 1919 kehrten die Hirszfelds über Wien nach Warschau zurück. Während Hanna als Chefärztin für Kinderheilkunde an der Universität arbeitete, übernahm er die Leitungen der Institute für Serumsforschung und Epidemiologie. 1926 wurde Ludwik Mitbegründer und Leiter des Staatlichen Hygieneinstituts in Warschau, lehrte ab 1924 an der Freien Hochschule und auch an der Universität in Warschau, an der er 1931 Professor wurde. Seine schon 1926 formulierten Thesen über Blutunverträglichkeit als Ursache für zahlreiche Fehlgeburten und Anämie bei Neugeborenen wurde später durch die Entdeckung der Rhesusfaktoren durch Karl Landsteiner und Salomon Wiener (1940) bestätigt.

Als nichtarischer Katholik und polnischer Intellektueller wurde Hirszfeld nach der deutschen Besetzung Polens im November 1939 aus seinem Amt am Hygiene-Institut entlassen und im Februar 1941 mit seiner Familie ins Warschauer Ghetto zwangsumgesiedelt. Mit Unterstützung von außen lebenden Freunden gelang ihm, seiner Frau und seiner Tochter im Sommer 1942 die Flucht aus dem Ghetto. Sie versteckten sich in wechselnden Unterkünften und lebten unter falschem Namen. Im Januar 1943 starb ihre 23-jährige Tochter Maria an Schwäche und Lungenentzündung.

Im August 1944 erreichte das Ehepaar Hirszfeld das befreite Gebiet Polens, wo Ludwik zum Professor und Prorektor der neu eröffneten Marie-Curie-Skłodowska-Universität in Lublin ernannt wurde, während Hanna die Leitung der dortigen Kinderklinik übernahm. Nach Kriegsende 1945 zogen sie nach Wrocław. Hanna wurde Professorin der Medizinischen Fakultät der Universität und Technischen Hochschule in Wrocław und erste Direktorin der Kinderklinik. Ludwik baute das Institut für Mikrobiologie auf. Zusammen forschten die Hirszfelds in Wrocław hauptsächlich



zu Fragen von Schwangerschaftsstörungen, insbesondere von mehrmaligen Fehlgeburten. Sie fanden heraus, dass eine Unverträglichkeit der Blutgruppen von Mutter und Fetus in der Schwangerschaft zu Fehlgeburten führen kann, und entwickelten entsprechende Therapien. Für ihre Forschungen über die Ursachen von Fehlgeburten und Missbildungen wurde Hanna 1955 mit dem Polnischen Staatspreis ausgezeichnet. Ludwik erhielt die Ehrendoktorwürde der Universitäten in Prag und Zürich und war Ehrenmitglied vieler wissenschaftlicher Gesellschaften in Polen und im Ausland.

Hanna Hirszfeld starb am 20. Februar 1964 zehn Jahre nach dem Tod ihres Mannes in Wrocław. Die Stadt Wrocław ehrte Hanna und Ludwik Hirszfeld mit einer Gedenktafel an der Fassade des Hauses ul. Wittiga 11, in dem sie von 1945 bis 1954 gewohnt hatten.

Michael Kleineidam, Berlin



Prof. Hanna Hirszfildowa – w służbie nauki i dzieci

Profesor Hanna Hirszfildowa urodziła się 17 VII 1884 w majątku Wilczkowiec pod Warszawą. Swego przyszłego męża Ludwika Hirszfilda poznała w Łodzi, gdzie uczyła się w gimnazjum. „[...] poznałem żonę na lekcjach tańca” – napisał Ludwik we wspomnieniach. Łączyły ich wspólne zainteresowania i zamiar studiowania medycyny. Ponieważ ówczesne przepisy nie pozwalały kobietom na studia w kraju, po ukończeniu w 1900 r. szkoły średniej Hanna podjęła studia medyczne w Montpellier i w Paryżu. W 1908 r. na uniwersytecie w Berlinie, gdzie studiował i obronił się także Ludwik, uzyskała stopień doktora medycyny i chirurgii. W 1905 r. w Berlinie wzięli ślub cywilny, a w 1907 r. w Warszawie – kościelny.

Małżonkowie pracowali w Zurychu, gdzie Hanna była asystentką w klinice dziecięcej. Jej pierwsze prace dotyczyły zmian krwinek czerwonych w niedokrwistościach, zachowaniem się krwinek białych u dzieci chorych na gruźlicę, krzywicę, tężyczkę oraz we wstrząsie anafilaktycznym, a także wpływem zatrucia pokarmowego na układ nerwowy współczulny. Po wybuchu I wojny światowej przygotowywała w klinice pielęgniarki do pracy na froncie. W 1915 r. wyjechała za mężem, wbrew jego woli, do Serbii, gdzie walczyli z epidemiami tyfusu i malarii, organizowali pracownie bakteriologiczne i oświatę zdrowotną, szkolili personel medyczny. Po odwróceniu armii serbskiej przeszli przez Alpy Albańskie do Adriatyku, skąd statek amerykański ewakuował ich

do Włoch. Wrócili do Zurychu. Wkrótce jednak zostali poproszeni o zorganizowanie laboratorium bakteriologicznego w greckiej Macedonii pod Salonikami, gdzie wybuchły epidemie cholery, duru rzekomego, zimnicy i gorączki pappataci. Hirszfildowie zakupili niezbędny sprzęt i wyjechali. Ich wspólna praca zapoczątkowała późniejsze badania Ludwika nad grupami krwi u ludzi różnych ras i grup etnicznych. „Badania te dały wgląd w wędrowki ludów, odszyfrowały powinowactwa między rasami i narodami [...], zadały kłam fałszywym teoriom rasistowskim” – pisał Ludwik Hirszfild. W 1919 r. małżonkowie zorganizowali początki służby sanitarnej dla ludności w Jugosławii.

Jesienią 1919 r. Hirszfildowie podjęli decyzję powrotu do Polski. „I poczułem wówczas różnicę, w ojczyźnie ma się przeszłość i przyszłość, na obczyźnie tylko teraźniejszość” – pisał profesor w swojej *Historii jednego życia* (1967). Hanna Hirszfildowa pracowała najpierw jako lekarz szkolny, potem w ambulatorium Warszawskiej Kasy Chorych, marzyła jednak o pracy naukowej. W 1921 r. Hanna była wolontariuszką w Klinice Chorób Dziecięcych Uniwersytetu Warszawskiego, prowadząc jednocześnie z mężem i pracownikami Kliniki badania naukowe. Od 1932 r. pełniła jako wolontariusz funkcję ordynatora, odmawiając przyjęcia płatnego etatu. Od roku 1935 do wybuchu wojny przewodniczyła warszawskiemu oddziałowi Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego.

W sierpniu 1939 r. Ludwik Hirszfild został zaproszony na konferencje naukowe do Stanów Zjednoczonych. Hirszfildowie mogli zatem, zwłaszcza że atmosfera była bardzo niepewna, wyjechać, pozostali jednak w Polsce. W początkach września prof. Hirszfild zorganizował ośrodek krwiodawstwa. Hanna była kierowniczką ośrodka

ratownictwa sanitarnego przy klinice, pracowała w ubezpieczalni i w żłobku, zorganizowała z pracownikami PCK ambulatorium dla rannych. Rozpoczęły się represje wobec Żydów. Hirszfildowie mimo zaproszeń zagranicznych przyjaciół nie zdecydowali się wyjechać, a kiedy podjęli taką decyzję, okazało się, że okupanci już nie wydawali zezwoleń na wyjazd. W końcu lutego 1941 r. małżonkowie musieli przenieść się do getta, gdzie zamieszkali na plebanii kościoła Wszystkich Świętych na pl. Grzybowskiem. Hanna pracowała w szpitalu zakaźnym, walcząc przy chronicznym braku koniecznych środków i leków z gruźlicą, czerwonką, chorobą głodową. Pod koniec lata 1942 r. udało im się z pomocą przyjaciół opuścić getto w przebraniu robotników. Na dwa lata się rozdzielili. W roku następnym zmarła ich jedyna córka Maria, od dłuższego czasu chora na gruźlicę. Wyzwolenie zastało ich w Tłuszczu w południowo-wschodniej Polsce.

Po wojnie Hanna Hirszfildowa wraz z Witoldem Klepackim i Ireną Kmitową zorganizowała w Lublinie klinikę pediatryczną. W styczniu 1945 habilitowała się na podstawie wydanej w 1937 r. pracy *Zagadnienia konstytucjonalne w chorobach zakaźnych wieku dziecięcego*. Małżonkowie nie chcieli wracać do ciężkich przeżyć związanych z Warszawą i podjęli wezwanie ministra oświaty, żeby zorganizować Wydział Lekarski we Wrocławiu.

Inauguracja pierwszego roku akademickiego odbyła się w listopadzie 1945 r. Kierownikiem Katedry Pediatrii z Kliniką została Hanna Hirszfildowa. W 1947 r. także z inicjatywy prof. Hirszfildowej uruchomiono przy niej żłobek i pierwszą szkołę pielęgniarską. W latach 60. XX w. powstały poradnie reumatologiczna, hematologiczna, diagnostyki mukowiscydozy,

kardiologiczna, endokrynologiczna, cukrzycowa, alergologiczna. Mając szerokie kontakty międzynarodowe, Profesor starała się wprowadzać do diagnostyki i leczenia światowe osiągnięcia medycyny. Pilnowała również podnoszenia kwalifikacji swoich pracowników. Prace naukowe dotyczyły m.in. zastosowania odczynu własnego w chorobie gośćcowej, gruźliczego zapalenia opon mózgowych, leczenia antybiotykami ropnych zapaleń opon mózgowo-rdzeniowych, biegunek noworodków, patologii płodu. Po pobycie w Stanach Zjednoczonych prof. Hanna Hirszfild wprowadziła m.in. transfuzję krwi u noworodków do żyły pępkowej, leczenie kroplówkami, zastosowanie płynu Darowa do dożylnego nawadniania w biegunkach, leczenie streptomycyną. W wyniku pracy naukowej Hirszfildów nad konfliktem serologicznym w 1949 r. przeprowadzono pierwszą wymienną transfuzję krwi u noworodka.

Prowadzono w klinice wykłady i ćwiczenia dla studentów, badania naukowe – z zakresu kardiologii, endokrynologii, alergologii, immunologii, hematologii, pulmonologii dziecięcej i pediatrii społecznej, opracowywano i wprowadzano nowoczesne metody leczenia. Szkolili się z niej także lekarze. Rozwinęły się w niej wszystkie kliniki i szpitale dziecięce we Wrocławiu i w województwie. Atmosfera w Klinice była rodzinna. Profesor bardzo pilnowała, aby wszyscy pracownicy spotykali się na wspólnych obiadach w stołówce. Spotykano się z okazji świąt, dzielono opłatkiem. Warunki życia były trudne – ludzie mieli za sobą ciężkie przeżycia wojenne, zmagali się z rozlicznymi kłopotami bytowymi, ciężko pracowali po kilkanaście godzin na dobę bez należytej zapłaty. Tym bardziej dobra atmosfera w pracy, optymistyczne nastawienie prof. Hirszfildowej, jej łagodność i gotowość do pomocy były bardzo cenne. Profesor zajmowała się także trudnościami kuchni, apteki, dbała o zaopatrzenie w produkty dla dzieci.

Nie mniej znacząca była działalność pedagogiczna Pani Profesor, która przeprowadzała tygodniowo dziesiątki godzin wykładów i ćwiczeń dla studentów Wydziału Lekarskiego. Dwa razy w tygodniu odbywały się w klinice posiedzenia naukowe. Brało

w nich zwykle udział około stu lekarzy. Raz w miesiącu na całodienne szkolenia zjeżdżali się pediatrzy z całego województwa. Pani Profesor dbała także o zapoznanie się z fachową zagraniczną literaturą swoich współpracowników. Hirszfildowie starali się pomagać i pracownikom, i studentom, dzieląc dary żywnościowe, które otrzymywali także z UNRRA. Młodych ludzi traktowali jak własne dzieci.

Profesor Hirszfildowa sprawowała różne funkcje i pracowała w licznych organizacjach uczelnianych i społecznych. W 1948 r. współtworzyła i była prezesem wrocławskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, organizowała XI Ogólnopolski Zjazd Pediatrów w 1958 r., była przewodniczącą Komitetu Opieki Społecznej z sekcjami: charytatywną, opieki nad dzieckiem matki pracującej, opieki nad dzieckiem chorym, do spraw repatriantów, opieki nad przestępcami. Zwracano się do niej z prośbami o pomoc w organizowaniu placówek służby zdrowia w regionie, brała także udział w organizowaniu i w pracach Poradni Patologii Ciąży oraz w pracach PCK. Była promotorem i recenzentem licznych prac doktorskich i habilitacyjnych, brała udział w nominacjach profesorskich. Oprócz wspomnianej działalności w Polskim Towarzystwie Pediatrycznym uczestniczyła aktywnie wraz z mężem w pracach Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów, Polskiego Towarzystwa Reumatologicznego, Instytutu Matki i Dziecka. Współredagowała czasopismo „Pediatria Polska” – organ Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego i Instytutu Matki i Dziecka. Brała także czynny udział w szkoleniach (m.in. w ramach Fundacji Rockefellera w 1946 r.), kongresach, zjazdach i w konferencjach naukowych w Polsce oraz poza jej granicami. Wraz z innymi opracowywała plan działania Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom – organizacji powstałej w 1947 r. przy ONZ. Brała z jej ramienia udział w wizytacjach różnych krajów jako ekspert ds. dzieci. Od 1946 r. była także jednym z ekspertów ds. zdrowia matki i dziecka WHO.

Wiele prac Hirszfildowie prowadzili wspólnie i wspólnie publikowali. Hanna



Prof. Ludwik Hirszfild

Hirszfildowa starała się przy tym stworzyć mężowi dobre warunki pracy, biorąc na siebie obowiązki domowe. Po śmierci Ludwika Hirszfilda w 1954 r. uporządkowała i przygotowała do druku rozpoczęte przez niego prace.

W 1962 r., w wieku 78 lat, prof. Hirszfildowa przeszła na emeryturę. Mimo kłopotów zdrowotnych starała się codziennie przychodzić do szpitala i pomagać. Tu też podczas choroby leżała w osobnym pokoju. Zmarła 20 lutego 1964 r. Prof. Tadeusz Nowakowski we wspomnieniu („Pedagogika Polska”, maj 1964) napisał: „Fakty ani słowa nie oddają pustki i żalu, jakie pozostają. Testament pisany przed śmiercią zakończyła tak: «Do Przyjaciół: Dziękuję za wszystkie starania o mnie, za życzliwość i przyjaźń. Przepraszam, że Was opuszczam. Proszę mi wybaczyć jakiegokolwiek krzywdy czy przewinienia»”.

Krystyna Wasielec

Na podstawie: Jolanta Ubysz, *Życie i działalność profesor Hanny Hirszfildowej jako organizatora pediatrii akademickiej na Dolnym Śląsku*, praca doktorska, promotor prof. Jan Pellar, Akademia Medyczna we Wrocławiu, Wydział Lekarski, 2003; *Immunologia z pasją*, pod red. Tamary Chorażyczewskiej, Instytut Immunologii i Terapii doświadczałnej im. Ludwika Hirszfilda, Polska Akademia Nauk, Wrocław 2015.

Wspomnienie o prof. Wandzie Klinowskiej

Prof. dr hab. Wanda Klinowska z domu Godlewska urodziła się 8 XII 1916 w Ałma Acie (obecnie Kazachstan, dawniej Turkiestan). Jej ojciec Roman Godlewski był sędzią, który po ukończeniu studiów na paryskiej Sorbonie za działalność polityczną został zesłany do Rosji azjatyckiej. Tam pracował w sądzie okręgowym w Kiszyniowie, w Ałma Acie i w innych miastach. Po tułaczce przez Turkiestan i Indie rodzina Godlewskich wróciła do Polski w 1922 r. Wanda Klinowska studia lekarskie odbywała w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1934–1939 i ukończyła je w 1943 r. we Lwowie na tajnych kompletach. W czasie wojny pracowała jako wolontariuszka w Szpitalu Dziecięcym w Tarnowie i w tarnowskim Szpitalu Powszechnym, a w latach 1944–1946 jako asystent na oddziałach wewnętrznym i zakaźnym.

W sierpniu 1946 r. dr Wanda Klinowska przeniosła się do Wrocławia. Pracowała jako wolontariuszka w I Klinice Pediatrycznej, a od sierpnia 1947 jako starszy asystent. Wzorem i mistrzem była dla niej prof. Hanna Hirszfeldowa, kierownik i twórca I Kliniki Pediatrycznej.

Dr Wanda Klinowska ma wielkie zasługi w organizowaniu leczenia pediatrycznego, zwłaszcza w trudnych latach powojennych. Wykształciła wielu pediatrów. Była współtwórcą Oddziału Pediatrycznego, prowadząc jako zastępca profesora Katedrę Diagnostyki. W roku 1964 została kierownikiem II Katedry i Kliniki Pediatрії. Profesorem nadzwyczajnym została mianowana uchwałą Rady Państwa w 1974 r. Posiadała specjalizację II stopnia z zakresu pediatрії i podspecjalizację z gastroenterologii.

Profesor Wanda Klinowska była również autorką i współautorką 190 prac naukowych. Głównymi kierunkami jej zainteresowań były gastroenterologia, nefrologia i hematologia. Była promotorem 11 doktoratów, opiekunem 4 przewodów habilitacyjnych, recenzentem ok. 30 prac doktorskich i habilitacyjnych. Pracowała w licznych komisjach uczelnianych. Przez wiele lat była przewodniczącą Towarzystwa Pediatrów Ziem Zachodnich. Brała udział w szkoleniach zagranicznych w Czechosłowacji, Francji, Szwajcarii. Była aktywnym członkiem towarzystw Lekarskiego, Hematologicznego i Gastroenterologicznego. W pierwszych latach pracy w Klinice Pediatrycznej była także lekarzem szkolnym, lekarzem żłobka w Pafawagu oraz konsultantem sanatorium dziecięcego w Czerniawie Zdroju. Wysoko ceniła sobie współpracę ze studentami, była opiekunem Domu Studenckiego Bliźniak. Za swoją pracę została uhonorowana wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Najbardziej jednak kochała swoich małych pacjentów. Często mówiła, że najważniejsza dla niej była praca lekarza przy łóżku chorego dziecka. Była osobą ciepłą, serdeczną, zawsze chętną do



pomocy innym. Do historii przeszły jej wizyty ordynatorskie, kiedy analizowała przy łóżku chorego wszystkie jego problemy i odchylenia od normy. Niejednokrotnie trwały one kilka godzin, będąc doskonałą szkołą dla młodych lekarzy, którzy uczyli się analizowania i diagnozowania chorób. Praca w klinice stanowiła dla prof. Wandy Klinowskiej istotę życia, była jej całkowicie oddana. Zmarła 24 III 1985.

„Polski Tygodnik Lekarski” z 10 XII 1984 (tom 39, nr 50, s. 1656) przytoczył nieznany fakt z czasów okupacji. Dr Franciszek Podgórnik z Tarnowa i dr Józef Siuda z Kalisza jako żołnierze oddziału dywersyjnego AK „Teresa” zostali ciężko ranni. Lekarze Szpitala Powiatowego w Tarnowie pomimo stałej kontroli przez gestapo przeprowadzili operacje i leczyli rannych. Profesor była właśnie lekarzem leczącym. Nigdy jednak o tym nawet nie wspominała, a za leczenie chorych z ranami postrzałowymi w razie dekonspiracji groziła kara śmierci.

Należy pamiętać, że prof. Wanda Klinowska była przede wszystkim bardzo kochającym swój zawód lekarzem pediatrą. Jedną z Jej uczennic byłam także ja – Jej córka.

dr n. med. Jolanta Klinowska-Skupniewska



Zespół lekarzy z dr Hirszfeldową i obok niej dr Klinowska

Tadeusz Owiński

– walka i praca



Tadeusz Owiński urodził się 21 lipca 1904 r. w Kołomyi jako syn lekarza Jakuba Maksymiliana i Pauliny z domu Połonieckiej, zmarłej w Krakowie w roku 1946. Ojciec Jakub urodził się we Lwowie i tam zmarł w 1940 r.

Szkolę powszechną ukończył Tadeusz w Kołomyi, we Lwowie zaś VI Gimnazjum Klasyczne im. Stanisława Staszica, a także roczny kurs radiotelefonii i radiotelegrafii w Szkole Przemysłowej. Podczas walk słynnych Orląt Lwowskich był kurierem. Działając w harcerskiej drużynie żeglarskiej, odbył na łodziach kilowych przystosowanych do żeglugi morskiej opisywaną przez ówczesną prasę wyprawę ze Śniatynia Prutem, Dunajem i dalej aż nad Morze Czarne do Konstancy. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Dyplom doktora medycyny na tej uczelni otrzymał 9 maja 1931 r. Specjalizację stomatologiczną ukończył z bardzo dobrym wynikiem jeszcze podczas studiów lekarskich (1926–1929). W latach 1930–1937 pełnił obowiązki najpierw młodszego, później starszego asystenta w Klinice Stomatologicznej u prof. Antoniego Cieszyńskiego. Współredagował wtedy także „Polską Stomatologię”, odpowiadając za dział pytań i odpowiedzi, i był członkiem Zarządu Związku Stomatologów przy Izbie Lekarskiej. Za zachętą profesora Cieszyńskiego wykorzystywał swoje umiejętności w dziedzinie fizyki i zwłaszcza elektrotechniki przy produkcji aparatów elektromedycznych. Jako konstruktor aparatów pracował w latach 1935–1940 w firmie Romer we Lwowie. Tam skonstruował i opatentował wiele swoich aparatów elektromedycznych, wykonywanych następnie seryjnie. Znając biegle język niemiecki, podróżował i zaznajamiał się ze sposobami leczenia i pracy w klinikach zagranicznych. Poszerzał swoją wiedzę u najwybitniejszych specjalistów tamtych czasów w Wiedniu, Berlinie, Essen, Budapeszcie, Bolonii oraz w Rzymie. Idea stałego podnoszenia swoich kwalifikacji, poszerzania wiedzy, towarzyszyła mu przez całe życie, wcielał ją konsekwentnie i z wielkim uporem w czyn jako wychowawca lekarzy i jako szef kliniki stomatologicznej, traktując ten właśnie obowiązek jako jedną z najważniejszych powinności dobrego, uczciwego lekarza.

Wybuch II wojny światowej zastał go we Lwowie, gdzie do roku 1941 pracował jako lekarz w Poliklinice. Ostrzeżony przez Podziemie, wyjechał do Rzeszowa, tu ukrywał się u znajomego. Stamtąd przeniósł się do Warszawy. Dostał kenkartę i legitymację lekarza kolejowego na nazwisko Tadeusz Przybylski, którą posługiwał się przez cały okres okupacji hitlerowskiej. Przyjmował pacjentów najpierw w gabinecie u dr. Józefa Zdzisława Rancewicza, a po jego aresztowaniu u dr. Franciszka Borusiewicza, ordynatora oddziału chirurgii szczękowej w Szpitalu Ujazdowskim.

Do Armii Krajowej zgłosił się jako radiotelegrafista i radiotechnik. Został zaprzysiężony w maju 1942 r. i wcielony jako szeregowiec o pseudonimie „Maciusz” do kompanii łączności. Jego przełożonym był por. Jerzy Stawiński (znakomity prozaik). W dwupokojowym mieszkaniu przy ul. Nowy Świat 36 na III piętrze wraz z kolegami konstruował skrzynkowe aparaty nadawczo-odbiorcze UKF. Składano tu także odbiorniki z części zrzutowych oraz kupowanych w niemieckich sklepach, na co pozwalała jego biegła znajomość języka niemieckiego. Były one wmontowywane w kuchenkach elektrycznych, w wypchanych ptakach. Niemcy przy rewizjach wielokrotnie mieli te sprzęty w rękach, przekładali z miejsca na miejsce, nie podejrzewając podstęp. Przez pewien okres Tadeusz Owiński nadawał szyfrowane wiadomości za granicę. Do jego obowiązków w ramach służby w AK należało również tajne nauczanie i szkolenie w zakresie radiotechniki. Powstanie Warszawskie 1944 r. zaskoczyło Tadeusza w Śródmieściu. Kładł linie telefoniczne i je naprawiał, często pod ostrzałem nieprzyjaciela. Z końcem sierpnia został przez Dowództwo odznaczony Krzyżem Walecznych. Wraz z kolegami na podstawie meldunków radiowych drukował także gazetki-komunikaty, rozdawane potem wśród walczącej ludności. 28 września wszedł z patrolem do kanałów, aby założyć linię telefoniczną między Śródmieściem a Mokotowem, gdzie dotarli po 17 godzinach. Na Mokotowie dostał postrzał w oba uda. Operowany, z zakażeniem, dzień przed upadkiem Mokotowa wszedł do kanałów. Po wielu godzinach, wykrwawiony, wyszedł z kanałów włazem przy ul. Dworkowej. Zaarestowany przez Wehrmacht, niemal cudem uniknął rozstrzelania. Grupę jeńców, w której był, uratował w ostatniej chwili rozkaz Hitlera, mocą którego saubande z Warszawy należało uważać za jeńców wojennych. Dostał się do obozu w Pruszkowie, gdzie udało mu się przejść do baraku ludności cywilnej i następnie uciec do Grodziska Mazowieckiego, do żony, która, będąc w AK, niosła pomoc lekarską.

Po zakończeniu wojny Tadeusz Owiński zgłosił się do operacyjnej grupy kulturalno-oświatowej z rektorem Stanisławem Kulczyńskim na czele. Do Wrocławia przyjechał 10 maja 1945 r. wraz 26-osobową grupą Delegatury Ministra Oświaty i objął zniszczony działaniami wojennymi Instytut Dentystyczny. Z jego inicjatywy ulicy, przy której mieścił się Instytut, nadano później imię Antoniego Cieszyńskiego. Wykazał się tu niezwykłą przedsiębiorczością, odwagą i pomysłowością, ratując pozostały dobytek, aby mógł służyć szkoleniu przyszłych kadr. Był to okres niezwykle wytężonej pracy, często niebezpiecznej w zrujnowanym mieście, pełnym szabrowników i uzbrojonych bandytów.

Spotkania grupy pionierów odbywały się w kilkupokojowej kwaterze przy obecnej ul. Poniatowskiego i przewodniczył im prof. Kulczyński. W tej grupie także był prof. Antoni Knot, szwagier

Tadeusza Owińskiego, wieloletni dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej. Z pomieszczeń Biblioteki przy ul. Szajnochy przez długi czas korzystało Biuro Delegatury Ministra Oświaty. Po zrujnowanym mieście Tadeusz, często w robotniczym kombinezonie, poruszał się na rowerze, przywożąc np. porzucone płótna namiotowe ze stadionu na prowizoryczne pokrycie dachu kliniki. Podczas jednej z odpraw rektor Kulczyński postanowił, aby Tadeusz pracował jako szofer. Mając spore przedwojenne doświadczenie, znany wśród przyjaciół jako świetny kierowca (także szybkiego motocykla Indian Big Chief), dostał zadanie przewożenia aprowizacji dla pionierskiej grupy: czarnej kawy, chleba, smalcu, marmolady, cebuli (z której gotowano zupę i sos), ziemniaków, często przemarzniętych. Wozził również rektora Kulczyńskiego, dziekana Ludwika Hirszfelda, nowych wykładowców, a także worki z pieniędzmi z Warszawy, przeznaczonymi dla Uniwersytetu. Ten okres w swoim życiu Tadeusz Owiński zawsze wspominał jako „czas niesłychanie urozmaicony przygodami, barwny w codziennym wysiłku, pełen zapału i zadowolenia przy tworzeniu powierzanej mi placówki naukowej – i nawet zagrożenie życia nie zmniejszało zapału”.

Kiedy 15 listopada rozpoczęły się wykłady na Uniwersytecie, Klinika Stomatologii była odbudowana, z nowym dachem, z własnym ujęciem wodnym, zaopatrzona w prąd – mogła już objąć opieką stomatologiczną studentów. Tak zaczęła się praca usługowa, a po niej dydaktyczna i naukowa Kliniki, którą Tadeusz Owiński prowadził najpierw jako docent (habilitacja została zatwierdzona 12 VIII 1948), a od 1955 r. jako profesor zwyczajny. Już w roku 1947 otwarto w niej Oddział Stomatologiczny i od tego też roku rozpoczął doszkalanie lekarzy z terenu na kursach i posiedzeniach naukowych. Kursy te stały się załącznikiem późniejszego wrocławskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego. Od 1946 r. pełnił obowiązki konsultanta w przychodni kolejowej i w Ubezpieczalni Społecznej. Niemal do śmierci związany był z PKP, prowadząc nadal konsultacje w swoim gabinecie przy ul. Piastowskiej 55 za symboliczne uposażenie i... deputat węglowy oraz zniżkę na bilety kolejowe, co bardzo sobie cenił, choć koleją jeździł niezwykle rzadko.

Pełniąc funkcję kierownika Kliniki Chirurgii Stomatologicznej, odbudował drugi gmach przy ul. Curie-Skłodowskiej (1947) i zorganizował tam stację obrażeń szczękowych. Rozwijał opiekę w dziedzinie chirurgii stomatologicznej i szczękowej, sam zdobywając sławę znakomitego nowatorskiego operatora. Funkcję tę pełnił do roku 1968. W latach z 1960–1962 sprawował godność dziekana Wydziału Lekarskiego. Pracując niezwykle intensywnie, wkładał ogromnie dużo starań o byt swojej rodziny i wykształcenie trzech córek. Obok wszystkich zawodowych obowiązków w klinice i na uczelni prowadził swoją prywatną praktykę stomatologiczną, słynną niemal w całej Polsce. Przyjeżdżali wybitni ludzie, wśród nich m.in. Danuta i Witold Lutosławscy, Włodzimierz Puchalski,



wielu znanych aktorów i śpiewaków, znaleźli tu także pomoc m.in. biskupi Bolesław Kominek czy Wincenty Urban. Resekcje zębów wykonywał po mistrzowsku i bezboleśnie. Jego prywatny gabinet nie miał jednak wygórowanych profesorskich stawek. Leczył też w swoim prywatnym gabinecie bardzo wielu „darmowych pacjentów”, którym chciał pomagać, i traktował to jako swoją prywatną tajemnicę. Uważał, że jako lekarz miał taką powinność. W gabinecie pracował do ostatnich dni swojego długiego życia (żył 91 lat). Mało dbał o dobra dla siebie. Stara „dekawka”, którą jeździł długie lata, zwana „błękitną strzałą”, przeszła nie tylko do rodzinnej historii. W dzielnicy Zacisze, gdzie mieszkał, przez około 15 lat co miesiąc jeździł jako kierowca księdza prałata Wilhelma Dorożyńskiego z posługą kapłańską do chorych i starszych parafian. Nie bez powodu sędziwy proboszcz, prowadząc uroczystości pogrzebowe Profesora, powiedział: „Jest was tu tak wielu, przyszłście nie dlatego, że ktoś wam kazał, ale przyprowadziły was tutaj dobre uczynki Profesora”.

Swoją karierę jako dyrektor kliniki Tadeusz Owiński zakończył bardzo gwałtownie w marcu roku 1968, gdy za swoją postawę wobec strajkujących studentów (zawoził im prowiant i namawiał, aby nie dali się sprowokować do wyjścia na ulicę) został pozbawiony stanowiska i możliwości kontaktu z młodzieżą i odesłany na emeryturę. Nie miał też wstępu do swojej kliniki i możliwości operowania. Dopiero w latach 90. ubiegłego wieku otrzymał z rąk rektora Jerzego Czernika w imieniu Akademii Medycznej rehabilitujące go uroczyste pismo. Przez długie lata po odejściu z kliniki utrzymywał kontakty ze swoimi współpracownikami i byłymi studentami, co oprócz intensywnej pracy w prywatnym gabinecie pozwoliło Profesorowi zachować pogodę ducha i optymizm do ostatnich chwil długiego życia, mimo ciężkiej walki, jaką przyszło mu toczyć z chorobą nowotworową przez ostatnie sześć lat życia. Wraz z żoną Barbarą wydał *Atlas chorób błon śluzowych jamy ustnej*. Opublikował 200 prac. Otrzymał liczne odznaczenia, m.in. Krzyż Oficerski i Kawalerski, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Walecznych, Krzyż AK, Warszawski Krzyż Powstańczy. Zmarł 23 czerwca 1995 r.

Zofia Owińska

Kierunek Wrocław 1945/1946

W listopadzie 1945 r. wybitny artysta Eugeniusz Geppert zjawił się we Wrocławiu jako oficjalny delegat Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Plastyków. Miał się zorientować, czy w tym pełnym ruin mieście można umieścić wyższą szkołę artystyczną i gdzie na Dolnym Śląsku założyć ośrodki związkowe dla plastyków. Geppert, 56-letni artysta, podjął się roli stworzenia we Wrocławiu placówki naukowej i wokół niego w 1946 r. zaczęli się gromadzić przybywający z różnych stron Polski plastycy: artyści, pedagodzy i kandydaci na studentów, którzy szukali dla siebie miejsca do twórczej działalności. Wyrazem żywotności plastyków polskich była zorganizowana przez związek pierwsza powojenna wystawa w Pałacu Sztuki na placu Szczepańskim jesienią 1945 r. Salon zapoczątkował nowe życie kulturalne w Krakowie i był dowodem, jak wielu polskich artystów odczuwa gwałtowną chęć wystawiania i konfrontacji ze światem swoich prac olejnych, akwareli, grafik, rzeźb.

We Wrocławiu, w budynku przy ulicy Romualda Traugutta, grupa pionierów rozpoczęła bardzo trudne prace w celu uruchomienia uczelni. Do Eugeniusza Gepperta jako dyrektora uczelni dołączyli profesorowie: Adam Hannytkiewicz, Leon Dołżycki. Emil Krcha, Hanna Krzetuska, Tadeusz Broniewski, Stanisław Dawski, Stanisław Kopystyński, Borys Michałowski, Stanisław Rzecki. Przygotowaniom do inauguracji pierwszego roku akademickiego 1946/1947 towarzyszył pośpiech i niepokój, czy będą kandydaci na studentów. Było wielu chętnych i wszyscy przyjęci przez komisję egzaminacyjną stawili się 7 października 1946 r. w dniu inauguracji.

Zanim szkoła ruszyła, powstała myśl urządzenia wystawy polskiego malarstwa. Otwarcie tej wystawy, pierwszej po wojnie w salach starego wrocławskiego Ratusza 8 maja 1946 było przeżyciem niezwykłym – opisał w swojej książce Eugeniusz Geppert.

Imię Eugeniusza Gepperta nosi teraz nasza wrocławska uczelnia, a we wrocławskim Ratuszu jego popiersie znajduje się w Galerii Sławnych Wrocławian. Był i jest nadal wzorem pedagoga, humanisty i artysty. Urodzony we Lwowie, studiował historię w Uniwersytecie

Jagiellońskim, a malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem Jacka Malczewskiego. Przeżył dwie wielkie wojny. Pierwszą, gdy w 1914 r., będąc poddanym austriackim, został aresztowany i zesłany do Orenburga. Tam zaczął malować zaprzęgi, konie, jeźdźców, pejzaże i wziął udział w wystawie zbiorowej artystów polskich przebywających w Rosji. Ochotniczo w 1917 r. wstąpił do sformowanych oddziałów Wojska Polskiego I. Korpusu, został konnym wywiadowcą 10. Pułku Strzelców. Temat jeźdźców, koni i błędnych rycerzy będzie utrwał w swoich obrazach po powrocie do Akademii i potem do końca życia.

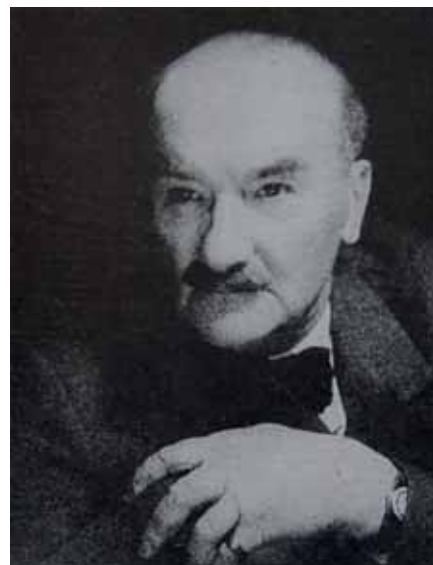
Po przejściu na emeryturę prof. Eugeniusz Geppert założył w 1960 roku Grupę Wrocławską, skupiającą około trzydziestu twórców: malarzy, grafików, rzeźbiarzy i nadal kierował w PWSSP pracownią malarstwa. Jego prace znajdują się w wielu zbiorach polskich muzeów i za granicą w Moskwie i Dreźnie.

Prof. Hanna Krzetuska-Geppertowa napisała: [...] *wiele osób nie wie, kto ja jestem i że «też maluję». Tylko to nie Geppertowa maluje, ale Hanna Krzetuska. [...] Przez całe życie jakąś dziwną koleją losu mijam się z obowiązującymi kanonami czy kierunkami i nigdy nie udało mi się włączyć do istniejącej w danym okresie mody w sztuce. [...] Dążenie do odrębności, odcinanie się od tego, co moja generacja propagowała i robiła, było przewodnim motywem mojego myślenia.*

Cytat z książki „Refleksje”, 1991



H. Krzetuska, *Zielona*, 1991, fot. K. Kuzborska



Eugeniusz Geppert (1890–1979), pierwszy rektor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu



Eugeniusz Geppert, *Bez tytułu*, 1979, fot. K. Kuzborska



Hanna Krzetuska, fot. S. Kokurewicz



Michał Jędrzejewski (ur. 1934)

Byłem rektorem w latach 1984–1990. Dyplom z malarstwa uzyskałem w pracowni profesorów Eugeniusza Gepperta i Stanisława Pękalskiego. Wcześniej byłem dziekanem Wydziału Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego, obecnie nadal pracuję jako pedagog. Zajmuję się rysunkiem, grafiką, malarstwem, grafiką użytkową, scenografią teatralną i telewizyjną, wystawiennictwem i architekturą wnętrz. Nadal pozostaję dokumentalistą różnych przejawów sztuki wrocławskiej i kronikarzem dziejów Akademii.

Profesor Eugeniusz Geppert uwielbiał organizowane na jego cześć powitalne akcje plenerowe. We Lwówku witaliśmy go na dworcu wraz z wypożyczonym osiołkiem. Wsiadł na wyraźnie zadowolone z pełnionej funkcji zwierzę i przejechał przez całe miasto na czele uczestników pleneru. W Kłodzku urządziliśmy Profesorowi (według pomysłu kolegi Zbigniewa Paluszaka) wspaniałą sypialnię z papierowym baldachimem i wizerunkiem częściowo ubranej piękności, trzymającej lustro, usytuowane tak, aby odbijała się w nim twarz wypoczywającego Profesora. Natomiast w Paczkowie wysiadający z pociągu Profesor ujrzał uczestników pleneru przemalowanych na wszystkie dostępne kolory i ustawionych zgodnie z zalecanym przez niego porządkiem rozmieszczania farb na palecie. Osobiście natarłem sobie twarz błękitem paryskim, który udało się całkiem zmyć dopiero po trzech dniach.

Obaj z kolegą Wiesławem Zajączkowskim nie należeliśmy do przesadnie pilnych studentów. Dopiero w przeddzień ostatecznego terminu zgłaszania gotowości udziału w egzaminie dyplomowym przywieźliśmy do pracowni swoje prace. Profesor usiadł, dłuższą chwilę trwał w milczącej zadumie i wreszcie powiedział: – Jest lepiej, niż się spodziewałem.

Podczas obrony, prof. Maria Dawska zadała pytanie:

– Panie Zajączkowski, o co właściwie chodzi w pańskim malarstwie?

Profesor Geppert zmarszczył brwi, ale Wiesiek na to bez wahania:

– O ekspresję faktury.

– Aa, ach – powiedziała prof. Dawska.

A prof. Geppert poklepał się z zadowoleniem po kolanie.

Kierunek Wrocław II

Michał Jędrzejewski jako scenograf udowadniał swą rozległą wiedzę historyka dokumentalisty, spisał też dzieje swojej uczelni, z którą związał się jako student, profesor i rektor. Historia tej królewskiej uczelni zaczęła się w roku 1780, kiedy Józef Maksymilian Ossoliński powierzył pewnemu młodemu berlińskiemu artyście realizację portretów rodzinnych. Artysta przybył do Warszawy, nazywał się Carl Daniel Bach. Po wykonaniu zadania Bach udał się z autorem *Rękopisu znalezionego w Saragossie* Janem Potockim w podróż do Niderlandów i Włoch. Po powrocie do Berlina Carl Daniel Bach zakłada szkołę rysunku. Jego uczniem jest inny Polak Michał Kazimierz Ogiński, mecenas i miłośnik sztuki, kompozytor, dyplomata i poseł na Sejm Czteroletni. Podobno za radą Ogińskiego, który był przyjmowany na dworze Fryderyka Wilhelma, rektorem tworzonej we Wrocławiu uczelni plastycznej w roku 1791 zostaje mianowany Carl Daniel Bach. Wybór okazał się trafny, bowiem szkoła zaczęła kształcić uczniów na potrzeby dolnośląskiego przemysłu szklarskiego i ceramicznego. Rektor Bach kierował uczelnią niemal 30 lat. Równie znakomite lata dla szkoły nastaną dopiero na początku wieku XX pod kierunkiem rektora, Hansa Poelziga, wybitnego artysty. Poelzig wraz z gronem artystów kieruje warsztatami szkoły i rozsławi osiągnięcia uczniów i pedagogów, dzięki temu od 1918 r. wrocławska uczelnia stanie się Akademią.

W roku 1919 studentem Akademii zostaje pochodzący z Nadoru Jan Cybis, który napisał we wspomnieniach: „Po egzaminie konkursowym zapisałem się do wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych, która po pierwszej wojnie światowej miała charakter uczelni nowoczesnej. Wykładali tam profesorowie, jak Oskar Moll – uczeń Matisse’a, najlepszy bodaj z jego niemieckich uczniów oraz Otto Müller – członek grupy „Die Brücke”, niemiecki ekspresjonista, w jego pracowni studiowałem” (Jan Cybis *Życiorys artystyczny* 1980). W roku 1932 Akademia zostaje przez nazistów zamknięta, a los rozrzuca byłych pedagogów i absolwentów po szerokim świecie. Podczas oblężenia Festung Breslau (luty-maj 1945) budynki szkoły zostają zniszczone, a główny gmach wypalony całkowicie.



Rower, monotypia, 1955, fot. S. Sielicki

POCZTA OSOBISTA



Znaczki z wystawy we wrocławskim Muzeum Poczty – listopad-grudzień 2015

Znaczki pocztowe od początku istnienia fascynowały swą formą kolekcjonerów. Funkcja stała się kwestią marginalną. Przecież po spełnieniu zadania potwierdzenia opłaty znaczków stawał się właściwie bezużyteczną makulaturą. Tymczasem wydawano ich katalogi i drukowano albumy, tworzone giełdy i cenniki, powstał wręcz cały przemysł filatelistyczny.

Obecnie, wraz z rozwojem nowych środków komunikacji, funkcja użytkowa znaczków zaczyna maleć. Natomiast ich konwencja formalna pozostaje wartością trwałą. W tej sytuacji dziejowej

nieistniejące wyspy, kraje i archipelagi, i wydając nieistniejące znaczki, mogą wspierać cenną tradycję, ku zadowoleniu zarówno autorów, jak i odbiorców małoformatowych grafik. Wychodząc z założenia, iż realna rzeczywistość jest znacznie mniej atrakcyjna od nieistniejącej, projektuję znaczki usytuowane w urojonym obiegu fikcji pocztowo-filatelistycznej. Jeśli liczby urojone pozostają w kręgu zainteresowania tak szacownej nauki, jaką jest matematyka, nie powinny nikogo dziwić imaginacyjne byty znaczków.

Michał Jędrzejewski



Aleksander Jędrzejewski, *Fryzjer*, lata 30.



Aleksander Jędrzejewski, *Łuk tryumfalny w Paryżu*, 1932



Aleksander Jędrzejewski, *Pejzaż z południowej Francji*, 1930

Aleksander Jędrzejewski (1903–1974) Jadwiga Przeradzka-Jędrzejewska (1902–1983)

Rodzice poznali się w murach Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, w 1923 r. w pracowni prof. Tadeusza Pruszkowskiego. On urodził się w Żytomierzu na Wołyniu, a ona w Moskwie. Aleksander po studiach związał się z grupą artystów Bractwo św. Łukasza i uczestniczył w wystawach w kraju i za granicą. Przywozili pamiątki: on akwarele, gwasze i prace olejne, a ona biżuterię, którą wykorzystywała do strojów teatralnych, będąc kostiumologiem.

Aleksander był współautorem siedmiu kompozycji historycznych eksponowanych w Pawilonie Polskim na Wystawie Światowej w Nowym Jorku w 1939. Jadwiga malowała portrety. Wspólnie projektowali scenografie dla Teatru Ziemi Wołyńskiej w Łucku i dla Teatru Miejskiego w Bydgoszczy.

Rok 1939 – ogłoszono mobilizację. Tato 30 sierpnia pojechał do Łucka. Zgłosił się, kazali mu czekać. Mnie wysłano do mamy, do Łodzi, a ojciec nadal czekał na rozkaz przydziału, bo walki trwały. 17 września weszła Armia Radziecka. W czerwcu 1941 r. Niemcy ruszyli na Moskwę, zmarł dziadek, a na Wołyniu było już strasznie; zaczęły się morderstwa. Nadarzyła się okazja, aby połączyć rodzinę. Ślăzak jeżdżący jako kierowca w kolumnie Wehrmachtu przewiózł babcię i ojca, za litr samogonu, na teren Generalnej Guberni. Zatrzymali się u rodziny w Zamościu, a potem w Podkowie Leśnej, gdzie mieszkał kolega Taty, profesor Akademii z Warszawy, tam byli do stycznia 1945 r.



Aleksander Jędrzejewski, *Autoportret*, 1955



Jadwiga Przeradzka-Jędrzejewska, *Autoportret*, lata 40.



Jadwiga Przeradzka-Jędrzejewska, *Portret syna*, lata 40.

Wspomnienia Michała

Wrocław, lato 1946. Mam 11 lat i jadę z moją łódzką szkołą na kolonie do Szklarskiej Poręby. Jest noc, wysiadamy na Dworcu Nadodrze. Połączenia z Dworcem Głównym jeszcze nie przywrócono. Ładujemy bagaże do pocztowej furgonki, która rusza slalomem przez gruzowiska wyszczerbionych ulic. Rzeka, mającą sylwetki kościołów, most na Odrze, przemykamy pod sklepieniem bramy Uniwersytetu, miga wielka strzałka i białe litery napisu Carlowitz. Gdzieś w oddali słychać serię wystrzałów, teraz jakby bliżej, kierowca w pocztowym mundurze poprawia zawieszoną na piersi pepeszę. Znow pokiereszowane budynki, zwały gruzu, jakieś zakręty, fosa i jesteśmy na Dworcu Świebodzkim. Wyładowujemy nasz dobytek i zasiadamy pod kolumnadą Dworca.

Miasto budzi się ze snu. Pojawiają się tramwaje (jeszcze kremowe). Jakiś facet w wysokich butach wskakuje w biegu, ktoś maszeruje z drewnianą walizką, nad fosą mieni się żółtawo-różowa mgiełka... i nagle dochodzę do wniosku, że to miasto mi się podoba i że mógłbym tu zamieszkać, mimo gruzów, ceglanego pyłu i niespokojnych nocy. Metafizyka?

Rodzice, po doświadczeniach dwóch wojen światowych i po rozlicznych, przeważnie niezamierzonych wędrowniach, zamieszkali w 1946 r. we Wrocławiu. Projektując liczne scenografie teatralne i operowe, odnieśli szereg sukcesów pod postacią nagród na festiwalach, a Tato w 1955 r. otrzymał Nagrodę Państwową m.in. za niecodzienną scenografię do spektaklu *Bieg do Fragala*.

Któregoś dnia dowiaduję się, że Rodzicom zaproponowano przeniesienie do Warszawy, etaty w Teatrze Dramatycznym oraz przydział mieszkania. Siadamy do obiadu. Pytam Tatę: „To co, przenosimy się do stolicy?” Na co Tato: „Myślisz, że zwariowałem? Jeśli się w końcu doszło na miejsce, nie należy się z tego miejsca oddalać”.

Mimo oczywistej atrakcyjności stolicy, uznałem, że ma rację. Wrocław to Wrocław, a podróży też już miałem dosyć.

Michał Jędrzejewski



Jadwiga Przeradzka-Jędrzejewska, *Imieniny*, ok. 1943



Jadwiga Przeradzka-Jędrzejewska, *Targ w Wiśniowcu*, lata 30.



Rzecz o zagładzie miasta, wersja teatralna, Teatr Współczesny we Wrocławiu, 1975, reż. Wiesław Wodecki, scenografia Michał Jędrzejewski



Stanisław Szreniawski jako ksiądz Peikert, narrator Eugeniusz Kujawski



Stanisław Szreniawski jako ksiądz Peikert i narrator Eugeniusz Kujawski (*Wizja lokalna*, 1975)



Aktor i scenografia - Igor Przegrodzki (generał) oraz Bogusław Danielewski (narrator) w I wersji TV spektaklu *„Rzecz o zagładzie miasta”*, reż. Wiesław Wodecki, scenografia Michał Jędrzejewski (1980)



Aktor i scenografia - Igor Przegrodzki (generał) oraz Bogusław Danielewski (narrator) w II wersji TV spektaklu *Rzecz o zagładzie miasta*, reż. Wiesław Wodecki, scenografia Michał Jędrzejewski



Narrator - Bogusław Danielewski i Zbigniew Lesień jako gen. Niehof (druga wersja TV, 1980)



S. Szreniawski i E. Kujawski (*Wizja lokalna*, 1975)

Festung Breslau 1945

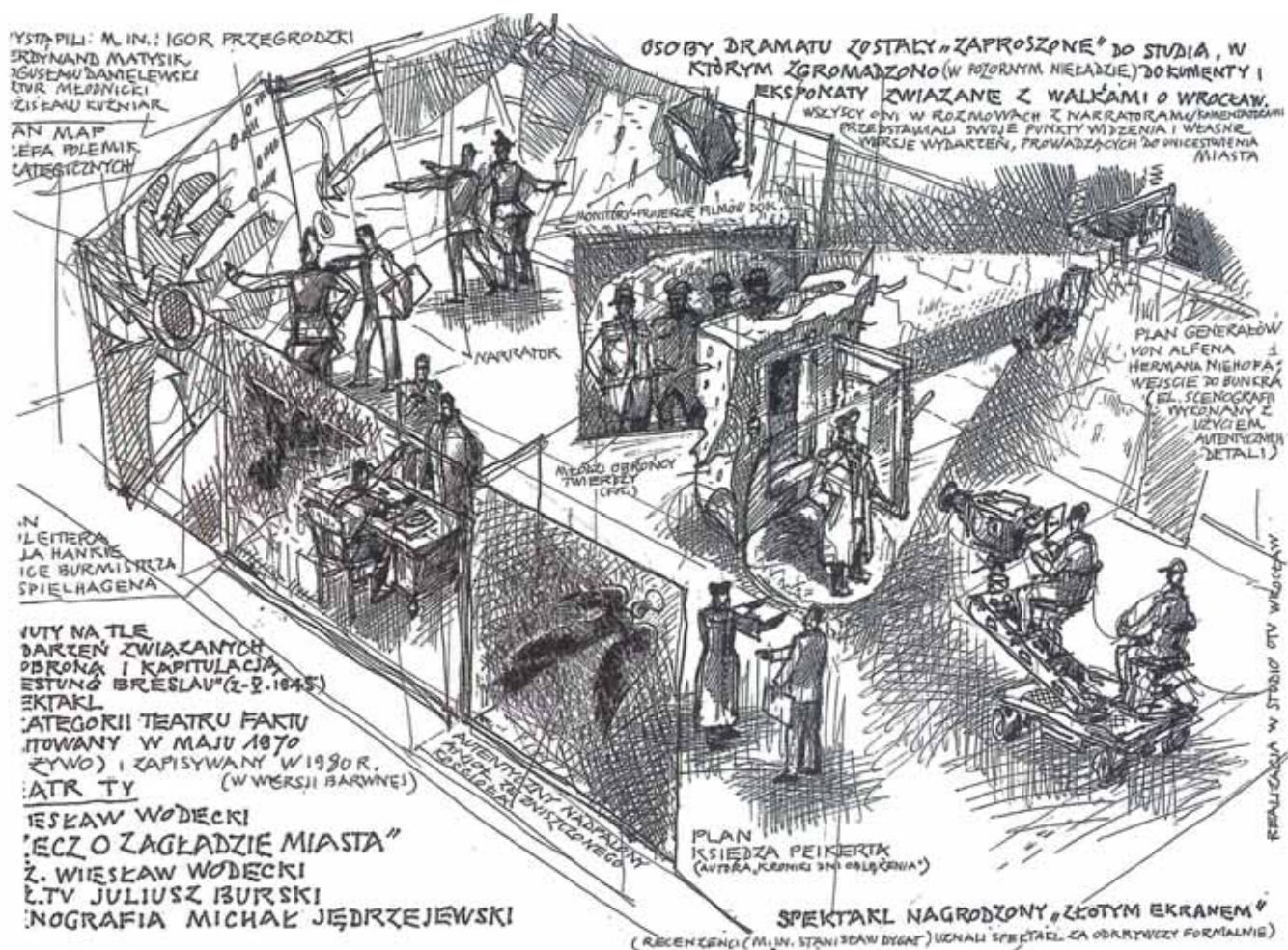
Festung Glogau 1945



Stanisław Szreniawski (ksiądz Peikert) i Eugeniusz Kujawski (narrator) przy kościele św. Maurycego (Wizja lokalna, 1975)

Kiedy latem 1944 r. front wojny zatrzymał się na linii Wisły, w Berlinie podjęto decyzję, aby miasta nad Odrą: Opole, Wrocław i Głogów, przygotować do roli miast-twierdz. Głogów był ważną bazą wojskową w Niemczech wschodnich, bo zbudowano tam w latach 30. XX w. potężne koszary. Los twierdz nad Odrą został przesądzony. Tabory uciekających ludzi ruszyły na zachód wielką falą w styczniu 1945 r., kiedy wydano rozkaz całkowitej ewakuacji cywilów z miast-twierdz.

Temat „zagłady miast” był, jest i będzie podejmowany przez literatów, historyków i filmowców, i zapewne nigdy się nie wyczerpie. Telewizja wrocławska i teatry dolnośląskie dysponowały bogatą dokumentacją dzięki pamiątkom niezwykłego proboszcza parafii św. Maurycego Paula Peikerta. Autor *Kroniki dni oblężenia Wrocławia 22 I – 6 V 1945* skrupulatnie opisał kolejne dni Festung Breslau. Na tej podstawie reżyser Wiesław Wodecki i scenograf Michał Jędrzejewski przedstawili na ekranie i na scenie kilku teatrów dokumentalne widowiska. Zachowały się fotosy i szkice.



Glogauer 1945 – Głogowianie 1945

Rewelacyjna wystawa w Muzeum Archeologiczno-Historycznym w Zamku Książąt Głogowskich o losach Niemców i Polaków związanych z miastem, które było twierdzą od lutego do 3 kwietnia 1945 roku. Ekspozycję przygotowali dawni i obecni głogowianie.

Przedstawiamy tekst przemówienia współtwórcy wystawy, dr. Klausa Schneidera, urodzonego w Głogowie, który od wielu lat często odwiedza swoje rodzinne miasto i mówi po polsku.



Wystawę otworzył jeden z twórców ekspozycji dr Klaus Schneider, który przemawiał w dwóch językach

Szanowny Panie Prezydencie, szanowny Panie Dyrektorze, szanowni Państwo!

Miałem prawie osiem lat, kiedy w styczniu 1945 r. opuściliśmy Festung Glogau, razem z matką i z braćmi. Ojciec musiał zostać, aby bronić twierdzy. Na końcu wylądowaliśmy w północnej Bawarii. Czterdzieści lat później wróciłem do Głogowa po raz pierwszy. Znalazłem drogę do budynku, gdzie mieszkaliśmy, Am Pionierwäldchen 1, dziś ulica gen. Sikorskiego 2, wysoki budynek obok hotelu. Była to dla mnie ogromna radość, że w parku tor saneczkowy jeszcze istnieje, tak jak dawniej. I za każdym razem, kiedy jestem w Głogowie, stoję tam na górze i śnię o czasach, kiedy byłem małym chłopcem w Głogowie.

Ich war fast acht Jahre alt, als wir die so genannte Festung Glogau verließen, mit meiner Mutter und meinen Brüdern. Mein Vater musste zur Verteidigung der Festung in Glogau bleiben. Am Ende landeten wir in Nordbayern. 40 Jahre später kehrte ich zum ersten Mal nach Glogau zurück. Ich fand den Weg zu dem Haus, in dem wir gewohnt hatten, Am Pionierwäldchen 1, heute General Sikorski-Straße Nummer 2, neben dem Hotel. Es war für mich eine große Freude, dass die Rodelbahn im Park noch so existiert, wie sie war, und jedes Mal wenn ich in Glogau bin, stehe ich dort oben und träume von der Zeit, als ich ein kleiner Junge in Glogau war.

Szanowni Państwo, Niemcy wywołali wojnę w wielu krajach Europy, zaczynając w Polsce w 1939 r. W okupowanych krajach siali terror, zniszczenie i śmierć. Ale na końcu wojna wkroczyła na niemiecką ziemię i razem z wojną też wkroczyły terror, zniszczenie i śmierć. Wiele niemieckich miast zostało zniszczonych, Głogów prawie zupełnie. Pomnik w Parku Leśnym, który my Głogowianie, Polacy i Niemcy, wspólnie odsłoniliśmy 15 lat temu, wspominając polskie i niemieckie ofiary wojny, przemocy i wypędzenia. Franz Lucas, syn ostatniego rabina w Głogowie, pisał po odsłonięciu pomnika synagogi w 1993 r.: „Głogów jest prawie symbolem wszystkich tych wydarzeń tego XX wieku i w ten sposób można... tylko mieć nadzieję, że przyszłość oszczędzi kolejnym pokoleniom tylu cierpień”.

Meine Damen und Herren, Deutschland hat viele Länder Europas mit Krieg überzogen, angefangen mit Polen 1939. Der Krieg brachte den besetzten Ländern Terror, Zerstörung und Tod. Aber am Ende kam der Krieg nach Deutschland, und mit dem Krieg kamen auch Terror, Zerstörung und Tod. Viele deutsche Städte wurden zerstört, Glogau fast vollständig. Das Denkmal, das wir Glogauer, polnische und deutsche, gemeinsam vor 15 Jahren eingeweiht haben, erinnert an die polnischen und deutschen Opfer von Krieg, Gewalt und Vertreibung. Franz Lucas, der Sohn des letzten Glogauer Rabbiners, schrieb nach der Einweihung des Synagogendenkmals 1993: „Glogau ist ja fast ein Symbol für all die Ereignisse unseres Jahrhunderts; und so kann man... nur die Erwartung aussprechen, dass künftigen Generationen so viel Leid erspart bleibt“.

Myszę, że dzięki tej wystawie my głogowianie, Polacy i Niemcy, przeżywamy niezwykle moment w historii tego miasta. Wspólnie spoglądamy wstecz na to, co się

stało w 1945 r., wspólnie uświadamiamy sobie, jakie są skutki tamtych wydarzeń sprzed 70 lat. Dzisiaj wiemy, że rok 1945 oznaczał ostrą cezurę dla Głogowa. Jedną tradycją, to jest tradycja niemieckiego miasta, upadła (na przykład nikt nie mówi już niemieckim dialektem, którym mieszkańcy Głogowa mówili przez wieki), druga tradycja, to jest tradycja polskiego miasta, powstała i rozwija się dalej, do czego przyczynili się wypędzeni z kresów oraz przesiedleńcy z centralnej i zachodniej Polski.

Ich denke dass wir Glogauer, polnische und deutsche, mit dieser Ausstellung einen besonderen Moment in der Geschichte dieser Stadt erleben. Gemeinsam blicken wir zurück auf das, was 1945 geschehen ist, und gemeinsam werden wir uns dessen bewusst, welche Folgen jene Ereignisse vor 70 Jahren hatten. Heute wissen wir, dass das Jahr 1945 eine scharfe Zäsur für Glogau bedeutete. Die eine Tradition, die der deutschen Stadt Glogau, ging unter (zum Beispiel spricht niemand mehr den deutschen Dialekt, den die Einwohner Glogaus Jahrhunderte lang sprachen), eine andere Tradition, die einer polnischen Stadt entstand und entwickelt sich weiter, zu deren Entstehung die Vertriebenen aus den polnischen Ostgebieten und die Siedler aus Zentral- und Westpolen beigetragen haben.

Szanowni Państwo, w 1986 byłem pierwszy raz tu w Muzeum i poznałem Pana Dyrektora Lenarczyka (jesteśmy obaj teraz trochę starsi). Wówczas oficjalny kontakt między obecnymi polskimi mieszkańcami i wypędzonymi, dawnymi niemieckimi mieszkańcami Głogowa nie był możliwy. Nieoficjalny kontakt to była inna sprawa. Byłem wówczas gościem Pana Władysława Chmielarskiego, byłego dyrektora wielkiego przedsiębiorstwa budowlanego.

Im Jahr 1986 war ich zum ersten Mal hier im Museum und lernte Herrn Direktor Lenarczyk kennen. Damals waren offizielle Kontakte zwischen den vertriebenen ehemaligen deutschen und den heutigen polnischen Einwohnern nicht möglich. Nichtoffizielle Kontakte, das war etwas anderes. So war ich damals Gast bei Herrn Władisław Chmielarski,



Uczniowie Oberrealschule na schodach przed wejściem głównym do szkoły



Ślub w kaplicy przy ul. Staromiejskiej ok. 1946 r.



damals Direktor des großen Glogauer Bauunternehmens.

Sytuacja zmieniła się od razu, kiedy po upadku komunizmu w Polsce Jacek Zieliński został prezydentem miasta. Już w 1991 r. Hans Joachim Schelenz, ówczesny przewodniczący Glogauer Heimatbundu, przekazał Panu Prezydentowi wówczas nowo wydaną książkę *Das war Glogau (To był Głogów)*. Ku radości dawnych mieszkańców Głogowa Prezydent Zbigniew Rybka kontynuował polsko-niemiecki dialog, również Prezydent Jan Zubowski. Prezydent Rafael Rokaszewicz już jako przewodniczący Towarzystwa Ziemi Głogowskiej współdziałał w organizacji polsko-niemieckich imprez. Przez te wszystkie lata Dyrektor Leszek Lenarczyk zawsze bardzo wspierał polsko-niemiecką współpracę, w Muzeum odbywały się wystawy i konferencje.

Die Situation änderte sich schlagartig, als nach Ende des Kommunismus in Polen Jacek Zieliński Stadtpräsident von Glogau wurde. Schon im Jahr 1991 überreichte Hans Joachim Schelenz, damals Vorsitzender des Glogauer Heimatbundes, dem Stadtpräsidenten das neu erschienene Buch *Das war Glogau*. Präsident Zbigniew Rybka hat den deutsch-polnischen Dialog fortgesetzt, ebenso Präsident Jan Zubowski. Präsident Rafael Rokaszewicz hat schon als Vorsitzender der Gesellschaft des Glogauer Landes bei der Organisation deutsch-polnischer Veranstaltungen mitgewirkt. Direktor Leszek Lenarczyk hat in all den Jahren die deutsch-polnische Zusammenarbeit unterstützt, im Museum fanden Ausstellungen und Konferenzen statt.

Szanowni Państwo, opuściłem Głogów 70 lat temu, ale jestem do dziś patriotą lokalnym. Cieszę się, kiedy widzę z ruin odbudowany ratusz i wieżę ratusza. Jestem wdzięczny i też trochę dumny z tego, że my głogowianie po 1989 r. tak szybko i tak intensywnie wspólnie angażowaliśmy się w polsko-niemieckie porozumienie i współpracę. Myślę, że ta wystawa jest nowym głównym punktem tego rozwoju. Życzę wystawie powodzenia i dziękuję wszystkim, którzy ją umożliwili, w szczególności Panu Dyrektorowi Muzeum i jego współpracownikom.



Sehr geehrte Damen und Herren, vor 70 Jahren habe ich Glogau verlassen, aber bis heute bin ich ein Lokalpatriot geblieben. Ich freue mich, wenn ich das aus Ruinen wieder erstandene Rathaus und den Rathhausturm sehe. Ich bin dankbar und auch ein wenig stolz darauf, dass wir Glogauer uns so schnell nach dem Jahr 1989 und so intensiv für die deutsch-polnische Verständigung und Zusammenarbeit engagiert haben. Ich denke, diese Ausstellung ist ein neuer Höhepunkt dieser Entwicklung. Ich wünsche der Ausstellung Erfolg und danke allen, die sie ermöglicht haben, insbesondere Herrn Direktor Lenarczyk und seinen Mitarbeitern.

Koncepcja wystawy:

Leszek Lenarczyk, dr Klaus Schneider
Scenariusz:

Jerzy Dymytryszyn, Renata Matysiak

Konsultacja naukowa:

dr hab. Robert Klementowski

Współpraca merytoryczna:

Leszek Lenarczyk, dr Waldemar Hass,
dr Markus Bauer

Aranżacja plastyczna:

Eryka Stolarska

Autorzy tekstów:

Jerzy Dymytryszyn, Renata Matysiak,
dr Martina Pietsch, dr Markus Bauer

Współpraca przy wystawie:

Slessisches Museum zu Görlitz, Glogauer
Heimatbund w Hanowerze

Tłumaczenia:

Zofia Kaczyńska

Głogowianie 1945

Większość zabudowań Głogowa została w wyniku działań wojennych zniszczona. Miasto praktycznie przestało istnieć. Śródmieście było zburzone. Ocalały tylko niektóre budynki na peryferiach miasta. Większość ulic była zryta pociskami, zawalona gruzem i zaminowana. Most wysadzono w powietrze. Zerwane zostały całkowicie mosty kolejowe i kołowe na Odrze łączące obie części miasta.

Zrujnowana została pamiętająca Bolesława Krzywoustego kolegiata na Ostrowie Tumskim, ratusz gotycki z XIV w., szkoły, biblioteki, muzea. Nie pozostało śladu po pięknych ulicach, parkach, plantacjach róż. Do chwili przybycia do Głogowa pierwszych przedstawicieli administracji polskiej jedyną władzą w mieście

była radziecka komendantura, która działała do lipca 1946 r. Przekazywanie Polakom różnych obiektów wojskowych trwało aż do jesieni 1947 r.

Pierwsi polscy osadnicy i przesiedleńcy, widząc ogromne zniszczenie Głogowa, kierowali się głównie do okolicznych wiosek. Ci, którzy zdecydowali się zostać w mieście, zamieszkali w ocalałych zabudowaniach. Pierwszymi osadnikami byli mieszkańcy przygranicznych powiatów województwa poznańskiego, grupy przesiedleńców z powiatu jarocińskiego. Osiedlali się też Polacy powracający do kraju z Niemiec, zesłani tam w czasie okupacji na przymusowe roboty, więźniowie obozów jenieckich, obozów pracy i obozów koncentracyjnych.



10 listopada 2015

Szanowny Pan Dr Klaus Schneider

[...] dzięki Panu nauczyłem się rozumieć śląskich Niemców i poznać wielu wspaniałych ludzi. Obaj pracowaliśmy nad wspólną wystawą, co wymagało od nas dużo cierpliwości, a nawet uporów: Pana w Niemczech, a mojej w Polsce. Pan przez cały czas był „dobrym duchem” tej współpracy i przykładem dla mnie, że właśnie cierpliwością i systematyczną pracą osiąga się trudne cele... Pański wkład w wystawę „Głogowianie 1945” jest ogromny i jest Pan rzeczywistym współautorem koncepcji tej ekspozycji. Złożyło się tak, że Pan zrozumiał punkt widzenia polskich Głogowian, ja starałem się pojąć widzenie niemieckich Głogowian. W czasie wernisażu i konferencji widziałem wielu ludzi, którzy cieszyli się, że „koniec zwińczył dzieło” i wśród Niemców, jak i Polaków. Sądzę, że bez współpracy „głogowskiego Niemca-ewangelika” i „głogowskiego Polaka-katolika” realizacja tych planów nie byłaby możliwa.

Z wyrazami szacunku i przyjaźni

Leszek Lenarczyk

Dyrektor Muzeum



Dr Klaus Schneider wśród oglądających wystawę

Pionierzy polskiej geologii na Dolnym Śląsku



Profesor Józef Zwierzycki (1888–1961)

Początki wrocławskiej geologii łączą się z Wielkopolską. W Poznaniu zaraz po wojnie rozpoczęła u prof. Kazimierza Smulikowskiego studia geologiczne grupka badaczy skał krystalicznych. Urodzony w 1900 r. we Lwowie prof. Kazimierz Smulikowski studiował mineralogię na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Po doktoracie pracował na Uniwersytecie Poznańskim i tam po wojnie objął w 1945 r. Katedrę Mineralogii i Petrografii. Był wtedy jednym z kilku znawców skał krystalicznych występujących w Sudetach. Kiedy w roku 1952 profesor został przeniesiony do Warszawy na świeżo powstały Wydział Geologii, nakazem władz geologię w Poznaniu zamknięto. Likwidacji oparła się wtedy nowo powstała geologia uniwersytecka we Wrocławiu. Władza ustąpiła przed argumentacją prof. Henryka Teisseyre'a, że trudno poszukiwać surowców naturalnych na Dolnym Śląsku bez kształconych tu geologów, a opierając się jedynie na wiedzy zgromadzonej przez Niemców. Profesor Teisseyre, także lwowianin, zainteresowanie nauką o Ziemi odziedziczył po ojcu, znanym profesorze geologii na Politechnice Lwowskiej. Był przez krótki czas profesorem Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie trafił po wojnie i gdzie obaj z prof. Smulikowskim

zaczęli tworzyć plany badań w Sudetach. W realizacji tych planów bardzo pomogły decyzje dyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego, prof. Jana Czarnockiego, kielczanina, który uważał za pilną potrzebę stworzenie terenowych stacji PIG. Miały one przyczynić się do możliwie szybkiego poznania geologii kraju, znacznie zmienionego obszarowo, w części zupełnie nieznanego naszym geologom.

Zadaniem naczelnym służby geologicznej było kartowanie i poszukiwanie surowców naturalnych. Na polecenie prof. Czarnockiego, w lipcu 1947 r., mgr Stanisław Tyski przystąpił do tworzenia zrębów Dolnośląskiego Oddziału Terenowego PIG-u w Solicach (dzisiaj Szczawno-Zdrój). Profesor Teisseyre, który otrzymał stanowisko profesora na Uniwersytecie Wrocławskim, pracował też na rzecz stacji w Solicach. W 1949 r. otwarto Dolnośląską Stację Terenową PIG we Wrocławiu, czasowo przy ul. B. Prusa, gdzie również mieściła się Katedra Geologii Ogólnej. Ostatecznie na siedzibę Stacji wybrano budynek przy ul. Jaworowej 19/21, któremu w trakcie gruntownego remontu, nadzorowanego przez kierownika administracyjnego Stacji Waleriana Żelaźniewicza, dodano jedno piętro, a następnie odpowiednio wyposażono. Stacja została tu przeniesiona jeszcze w roku 1949, a placówka w Solicach funkcjonowała jako baza terenowa. Naturalną koleją rzeczy wśród pierwszych jej pracowników byli absolwenci geologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Wszyscy jako studenci przeszli praktykę kartograficzną w Stacji pod okiem pracowników PIG-u, a jednocześnie nauczycieli akademickich. W 1947 obronił doktorat dr Józef Oberc, późniejszy profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i wychowawca kilku pokoleń geologów – był to pierwszy doktorat z geologii na ówczesnym Wydziale Nauk Przyrodniczych. PIG był bardzo dobrym pracodawcą, choć wcale nie jedynym. Już od 1 marca 1946 działało we Wrocławiu Przedsiębiorstwo Geologiczne.

Jednakże prawdziwym pionierem wrocławskiej geologii był prof. Józef Zwierzycki,

także Wielkopolanin, pochodzący z małej miejscowości Krobia, który po studiach w Berlinie i po zakończeniu cum laude pracy jako dyrektor holenderskiej służby geologicznej w ówczesnych Indiach Holenderskich (dzisiejsza Indonezja) powrócił do Polski i w roku 1938 podjął pracę w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie. Uwięziony w 1941, dzięki interwencji kolegów z lat studiów w Berlinie: profesorów Bentza, Brockampa, Fuldya, Lotzego, którzy podpisali pismo o zwolnienie z Auschwitz więźnia nr 16752, Józef Zwierzycki został przeniesiony do Berlina i tam pracował dla Niemców nad dokumentacją naukową. Wysłany pod eskortą w Karpaty, zdołał uciec i do stycznia 1945 r. ukrywał się u rodziny w Krakowie. W maju 1945 prof. Zwierzycki przyjechał do Wrocławia wraz z grupą prof. Kulczyńskiego tworzyć zręb środowiska akademickiego. Już w roku 1946 prowadził Katedrę Geologii Żłóż i Mineralów Użytecznych Politechniki i Uniwersytetu, i pełnił funkcję pierwszego dziekana ówczesnego Wydziału Hutniczego i Górniczego. Na Uniwersytecie zaczęły powstawać katedry geologiczne: Katedra Geologii Ogólnej pod kierunkiem prof. H. Teisseyre'a, Katedra i Zakład Mineralogii i Petrografii, kierowane przez prof. Kazimierza Maślankiewicza – znakomitego znawcę kamieni szlachetnych. Potem dołączyła do nich Katedra Geologii Stratygraficznej pod kierownictwem prof. Zwierzyckiego, przeniesiona z Politechniki. W roku 1948 utworzono Zespół Katedr Geologiczno-Mineralogicznych, którym kierował początkowo prof. Zwierzycki, a potem prof. Teisseyre. Wielkie zainteresowanie geologią Dolnego Śląska sprawiło, że pierwszy po wojnie zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego w roku 1946 odbył się w Solicach i połączony był z wycieczkami terenowymi w Sudety, postrzegany jeszcze wtedy przez „niemieckie okulary”. Kolejne zjazdy, w latach 1952 i 1957, były okazją do prezentacji wyników polskich badań, prowadzonych przez młode zespoły geologów pod kierunkiem profesorów

Teisseyre'a, Zwierzyckiego i Smulikowskiego, który przez wiele lat badał Sudety, nigdy jednak nie stał się Dolnoślązakiem.

Józef Zwierzycki, badając w późnych latach 40. ubiegłego wieku cechsztyń na monoklinie przedsudeckiej, jako pierwszy doszedł do wniosku, że może być on okruszczony miedzią o znaczeniu przemysłowym, wbrew przeciwnej opinii geologów niemieckich. Dał temu wyraz w opracowaniu Sole potasowe na północ od Wrocławia, a na naradzie w Centralnym Urzędzie Geologii w lipcu 1954 r. dowodził konieczności prowadzenia systematycznych poszukiwań złóż miedzi w okolicach Lubina. Poglądy prof. Zwierzyckiego podzielał dr Jan Wyżykowski, późniejszy odkrywca złóż miedzi na monoklinie, który po studiach w AGH trafił do Zakładu Złóż Kruszców w PIG-u. W latach 1951–1954 uczestniczył on

w pracach odwodnieniowych w kopalniach miedzi oraz prowadził badania wystąpień rud miedzi. Opierając się na negatywnych wynikach ekspertyz niemieckich, nie wszyscy geolodzy podzielali wtedy opinie Zwierzyckiego i Wyżykowskiego. Pierwsze otwory badawcze nie dały pozytywnych rezultatów, chciano nawet zaniechać dalszych wierceń. Jednakże w 1952 r. rozpoczęto budowę huty miedzi w Legnicy, w dużej mierze z powodów politycznych, i nie zakazano poszukiwań. Przeciwnie, w uchwale nr 1018/55 podjętej 17 XII 1955 ówczesny rząd wręcz zobowiązał Instytut Geologiczny do „odkrycia złóż miedzi dla potrzeb gospodarki”. Poszukiwania prowadził zespół pod kierownictwem dr. Wyżykowskiego. Miedź znaleziono w roku 1957, a po kolejnych dwóch latach złożo zostało udokumentowane i można było przystąpić do

projektowania pierwszej kopalni KGHM – dziś światowego potentata. Józef Zwierzycki zmarł we Wrocławiu 1 maja 1961. Tego samego dnia powołano do życia Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie. Jako jedyny z grupy odkrywców Polskiej Miedzi nie miał szczęścia odebrać osobiście Państwowej Nagrody, choć z pewnością właśnie On najbardziej na nią zasłużył. Obecnie prezesem zarządu KGHM jest też geolog – dr Herbert Wirth, profesor Politechniki Wrocławskiej.

*Andrzej Żelaźniewicz
Instytut Nauk Geologicznych PAN,
Ośrodek Badawczy we Wrocławiu*



Uczniowie profesora Zwierzyckiego opowiadają

Prof. dr hab. Andrzej Grodzicki

obchodził jubileusz 55-lecia akademickiej pracy dydaktycznej w Szkole Wyższej Rzemiosł Artystycznych i Zarządzania we Wrocławiu, a uroczystość tę utrwalił fotoreporter Krzysztof Mazur.

Kiedy 1 lipca 1960 r. zacząłem pracować w Katedrze Mineralogii i Petrografii Uniwersytetu Wrocławskiego, nie przypuszczałem, że będę tu obchodził jubileusz 55-lecia. Każdy jubileusz to częśćka przemijającego życia i jestem wdzięczny wszystkim, którzy kierowali moimi losami i wspierali mnie. Myślę o moim pradziadku Tadeuszu Grodzickim, o rodzicach, o szkole, która przygotowała mnie do tego zawodu, i o mojej kochanej Alma Mater, z którą jestem nadal związany.

Często wracam do lat, kiedy podczas okupacji w Brwinowie pod Warszawą uczęszczałem na tajne komplety, co łączyło się wtedy z dużym ryzykiem dla nauczycieli, którzy nas tam uczyli, narażali życie, aby przekazać nam swoją wiedzę. Atmosferę tamtych lat opisała Maria Grodzicka, moja ciotka i chrzestna matka w książce *Wśród polskich pól przed laty*. Napisałem przedmowę do jej pamiętników, bowiem miałem w pamięci jej opowieści o Marii Skłodowskiej-Curie, gdyż jako studentka Sorbony słuchała jej wykładów. Była też częstym gościem w domu Marii Goreckiej, córki Adama Mickiewicza.

Po wojnie zostałem uczniem wspaniałego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego w Kłodzku. Ta szkoła ma ogromną tradycję, sięgającą XVII w., bo powstała jako jezuickie Collegium Cesareum Societatis Jesu. Czym w moim życiu było to gimnazjum, uświadomiłem sobie kolejny raz, kiedy w czerwcu tego roku uczestniczyłem w obchodach jubileuszu 70-lecia powojennej działalności szkoły. Chodząc po korytarzach i salach, wspominałem moich nauczycieli: Profesor Podolińską, dzięki której poszedłem studiować geologię, Romana Birkenmajera, Mariana Jamkę i innych znakomych pedagogów. Mam odznakę Diamentowej Matury, którą sobie bardzo cenię.

Wdzięczny jestem Uniwersytetowi Wrocławskiemu, mojej prawdziwej Alma Mater. Tu od 1816 r. studiował mój pradziadek, Tadeusz Grodzicki. Był on członkiem honorowym Związku Studentów Polskich we Wrocławiu. Jego akt immatrykulacyjny podpisał rektor Longinus Anton Jungnitz, znakomity astronom i matematyk, założyciel obserwatorium na wieży uniwersyteckiej, który wyznaczył tam linię południka ziemskiego. Wiele zawdzięczam profesorowi Józefowi Zwierzyckiemu, który był dla nas autorytetem moralnym. Zdawane u niego egzaminy nie należały do łatwych. Był on znakomitym dydaktykiem, a jego wykłady przenosiły nas w odległe lądy, oglądaliśmy z nim pustynie, dżungle, wulkany i lodowce, poznawaliśmy ciekawych ludzi i egzotyczne zwierzęta. Opiekę nad nami roztoczyli też inni profesorowie: Henryk Teisseyre, Kazimierz Maślankiewicz, Józef Oberc, Marja Witkiewiczowa, Bogusława Trzebiatowska i Hugo Steinhaus. Byłem zawsze dumny z mojego Uniwersytetu, że jestem jego uczniem, a później pracownikiem. Z wielką satysfakcją referowałam w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie przed profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego historię i osiągnięcia naszej uczelni.

Jestem wdzięczny Szkole Wyższej Rzemiosł Artystycznych i Zarządzania we Wrocławiu, gdzie pracuję od 2005 r., a jest jedyną tego typu uczelnią w Polsce. Miała kiedyś charakter wieczorowej szkoły dla młodych rzemieślników, w wieku XIX została nazwana Królewską Szkołą Sztuki i Rzemiosła Artystycznego a od roku 1912 została Akademią. Wykładali tu wybitni artyści, jak np. Hans Poelzig. Nasi absolwenci są laureatami licznych konkursów, zdobywają nagrody, ostatnio Uczelnia została nominowana do Godła Liderów Uczelni Wyższych.

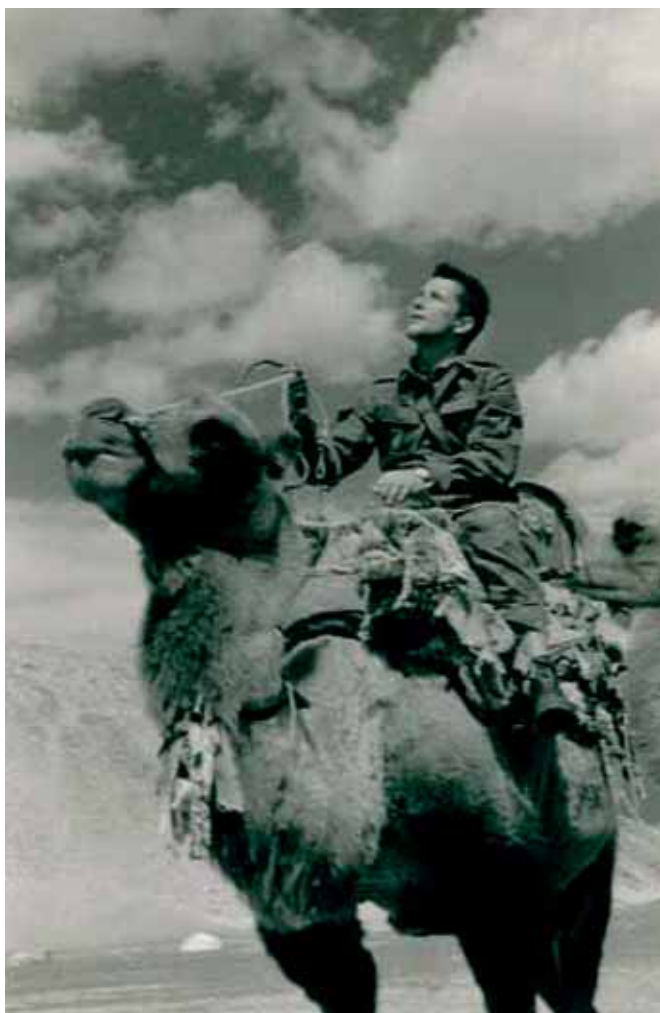


Dr Stanisław Kościelniak

Na jego wykłady przychodziło znacznie więcej osób, niż było nas na roku. Profesor, otwierając drzwi do sali wykładowej, już do nas mówił. Wykłady z geologii historycznej były o genezie powstania kuli ziemskiej, o jej przeobrażeniach i zmianach. Uczył nas, że poszczególne organizmy skamieniałe w ziemi to zegar historii, a najważniejsze dla geologa są te, które pojawiły się i zniknęły, ale ich ślady utrwały się w skałach i dotrwały do naszych czasów. Apelowwał: „Uczcie się stratygrafii, wtedy polski geolog z wykształceniem znajdzie pracę na wszystkich kontynentach, bo polska geologia jest w cenie”. Profesor zawsze był wesoły i żartował podczas wykładów, a potem w swoim gabinecie studiował mapy porozwieszane u sufitu. Na stołach miał setki różnych próbek skalnych, układał je, zapewne według warstw o danym profilu i przekroju. Swoim przykładem uczył nas pracowitości, wytrwałości, szukania rozwiązań odważnych. Naśladując Profesora, korzystałem z okazji poznawania świata. Cóż może być piękniejszego dla młodego geologa, niż prowadzić badania naukowe w dziewiczym terenie? Poznałem Mongolię w 1962 r., uczestnicząc w polskiej ekspedycji geologicznej, i inne zakątki świata, przez kilka lat prowadziłem badania w Afryce, a i tutaj często służyć radami firmom prywatnym i państwowym.



Fotografie dr Stanisława Kościelniaka z prac badawczych. Azja – Mongolia 1962, Afryka – na drodze przez Saharę i na szczycie Monch ut Chichan





Hugo Steinhaus

König im Reich der Zahlen

Als Hugo Steinhaus erstmals nach dem Krieg wieder nach Wrocław kam, schrieb er am 16.10.1945 in sein Tagebuch: „Breslau hat ein zum Flugplatz eingeebnetes Zentrum; die Altstadt ist zerstört und ausgebrannt [...]. Das ist eine andere Stadt, als ich sie aus jungen Jahren kannte“. Zwei Drittel der Gebäude lagen in Schutt und Asche, die meisten der ehemaligen Bewohner waren geflohen, vertrieben oder tot. Sechzig Jahre später notierte die deutsche Schriftstellerin Roswitha Schieb, dass die Stadt im Begriff sei, mit „Krakau und Prag um Schönheit und um Lebendigkeit zu wetteifern“. Es waren Männer und Frauen wie Hugo Steinhaus, die dieses Wunder an der Oder bewerkstelligt hatten, indem sie ihre früheren Tätigkeiten in Wrocław fortsetzten und so ein neues geistiges Leben ermöglichten.

Der in Jasło im Karpatenvorland geborene Steinhaus war, als er den Ruf an die neu gegründete Universität Wrocław erhielt, bereits 58 Jahre alt und einer der großen Mathematiker seiner Zeit. Nach dem Abitur in Jasło begann er 1905 in Lemberg ein Studium der Philosophie und Mathematik bei K. Twardowski und J. Puzyna. 1906 ging er nach Göttingen, dem damaligen Mekka der mathematischen Forschung, wo er fünf Jahre blieb und 1911 promovierte. Zurückgekehrt ins heimatische Jasło lebte Steinhaus eine Zeit lang als Privatgelehrter, während der er acht

Arbeiten insbesondere über Winkelfunktionen veröffentlichte. Nach einem kurzen Militärdienst kehrte er an die Universität Lemberg zurück, wurde Assistent am Lehrstuhl für Mathematik, habilitierte 1917, wurde 1920 außerordentlicher Professor, Leiter der Abteilung für Mathematik (1920–1939) und 1923 ordentlicher Professor. Bereits 1916 hatte er zufällig in Krakau den fünf Jahre jüngeren Stefan Banach kennengelernt. Wie er später einmal sagte, war dies seine größte mathematische Entdeckung. Er holte den genialen Autodidakten nach Lemberg, gemeinsam mit Stanisław Ulam und Stanisław Mazur bildeten sie den Kern dessen, was man die „Lemberger Schule der Mathematik“ nannte. Während der sowjetischen Besetzung von Lemberg im Jahr 1939 wurde Steinhaus Professor an der ukrainischen Staats-Universität und Mitglied der Akademie der Wissenschaften in Kiew. Als im Juni 1941 die deutschen Truppen Lemberg eroberten, versteckte er sich als besonders gefährdeter Jude unter dem Decknamen Grzegorz Krochmalny mit seiner Familie zunächst in Lemberg, dann in Osieczyna und schließlich in Berdechów, einem kleinen Dorf in der Nähe von Gorlice. In dieser Zeit war er als Lehrer im Untergrund tätig und begann seine Erinnerungen aufzuzeichnen.

In den letzten Tagen des Krieges hörte Steinhaus das Gerücht, dass die Universität Lemberg nach Breslau verlegt werden solle. Er nahm ein Angebot aus Wrocław vom Juli 1945 an und wagte mit der Gründung der Abteilung Mathematik an der Universität und dem Polytechnikum einen Neubeginn und eine Wiederbelebung der polnischen Mathematik nach den Zerstörungen des Krieges.

In dieser Zeit wurde für Steinhaus die angewandte Mathematik bevorzugtes Forschungsgebiet. Im Überschneidungsbereich von Mathematik mit den

Natur-Medizin- und Gesellschaftswissenschaften gelangte er zu bahnbrechenden Erkenntnissen, die er in der von ihm 1953 gegründeten Zeitschrift „Zastosowania Matematyki“ (Mathematik und ihre Anwendungen) publizierte. Durch Steinhaus und seine Kollegen wurde die Universität Wrocław zu einem Leuchtturm der Mathematik, wie es zuvor die Universität Lemberg gewesen war. 1952 wurde Steinhaus Mitglied der Polnischen Akademie der Wissenschaften. Nach seiner Emeritierung 1960 nahm er noch Gastprofessuren in den USA und in Großbritannien wahr. Er verstarb am 25. Februar 1972 in Wrocław.

Steinhaus war nicht nur ein großer Mathematiker, sondern auch ein Hochschullehrer, der es verstand, sein Wissen an von ihm begeisterte Studenten und Studentinnen weiter zu geben, und, was sehr selten ist, die spröde und für viele unzugängliche Wissenschaft zu popularisieren. Außer etwa 250 wissenschaftliche Artikel und Bücher veröffentlichte er auch Schriften, die für eine breite Leserschaft bestimmt waren. So erschien bereits 1923 „Czym jest, a czym nie jest matematyka“ (Was Mathematik ist und was nicht), 1938 folgte der Wissenschaftsbestseller „Kalejdoskop matematyczny“ (dt. „Kaleidoskop der Mathematik“, Leipzig 1959) sowie 1964 „Sto zadań“ (dt. „Hundert Probleme aus der elementaren Mathematik“ Leipzig 1968). Steinhaus liebte aber nicht nur die Mathematik, sondern auch die polnische Sprache. Seine berühmten, verstreut publizierten Aphorismen, Bonmots, Sprachspiele und Gedankensplitter wurden gesammelt und 1980 posthum in dem Buch „Słownik racjonalny“ (Das rationale Wörterbuch) in Wrocław veröffentlicht.

Michael Kleineidam, Berlin



Tablica w Gimnazjum im. Króla Leszczyńskiego w Jasle

Między duchem a materią pośredniczy matematyka – Hugo Steinhaus

„Nazywam się Hugo Dionizy dwójga imion Steinhaus, urodziłem się w Jasle 14 stycznia roku 1887 i tamże ukończyłem klasyczne gimnazjum państwowe w roku 1905. W roku 1906 studiowałem we Lwowie filozofię u Twardowskiego, a matematykę u Józefa Puzyny. Przypadkiem spotkany Stanisław Jolles, profesor geometrii politechniki w Charlottenburgu, poradził mi przenieść się do Getyngi. Udałem się tam jesienią roku 1906, a w roku 1911 otrzymałem tamże stopień doktora”.

Tymi słowami rozpoczyna Steinhaus swoją autobiografię, spisaną dla archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego. Brał udział w I wojnie światowej, w kilku bitwach I. Pułku Artylerii Legionów Polskich. Związany z uniwersytetami we Lwowie i we Wrocławiu, był wspaniałym nauczycielem i wychowawcą kilku pokoleń matematyków. W 1938 r. wynalazł introwizor – przyrząd do przestrzennej lokalizacji rentgenowskiej niedostępnych przedmiotów, opatentowany w USA. Zawsze dbał o piękno języka, styl i kulturę wypowiedzi, używał oryginalnych argumentów i porównań: „Matematyka podobna jest do wieży, której fundamenty położono przed wiekami, a do której dobudowuje się coraz wyższe piętra. Aby

zobaczyć postępek budowy, trzeba iść na piętro najwyższe, a schody są strome i składają się z licznych stopni”.

Był laureatem wielu nagród państwowych oraz doktorem honoris causa kilku uniwersytetów, ale często powtarzał, że ze wszystkich laurów i odznaczeń najbardziej sobie ceni Honorowe Obywatelstwo Jasła. Od 1988 r. w holu gimnazjum jasielskiego znajduje się tablica, którą ufundowali

nauczyciele i uczniowie jasielskiego gimnazjum, a piękne rondo w centralnym punkcie miasta nazwano imieniem Hugona Steinhausa.

Pamiętki i trwałe ślady działalności Profesora spotykałam we Lwowie, we Wrocławiu, w Getyndze i w Dreźnie. Urodziłam się w Jasle i maturę zdawałam w Gimnazjum im. Króla Leszczyńskiego, a matematykę znałam świetnie, ponieważ moi nauczyciele bardzo lubili uczyć i czynili to z humorem, powtarzając aforyzmy Steinhausa tego typu: „Znalezienie kwadratury koła przez Kanta to – pi-kanteria”. Po lekcjach redagowali z nami gazetki poświęcone zagadkom matematycznym i jasielska szkoła notuje nadal sukcesy na tym polu. Rok 2002 ogłosiliśmy we Wrocławiu Rokiem Steinhausa, a grupa wybitnych wrocławskich profesorów uczestniczyła w sesji literackiej w Dreźnie, którą w Muzeum im. Kraszewskiego zorganizowało Saksońskie Towarzystwo Polsko-Niemieckie. Podczas sesji były student Uniwersytetu Wrocławskiego Alfred Meszkank z Cottbus czytał przetłumaczone przez siebie na język niemiecki dzienniki Steinhausa *Wspomnienia i zapiski*.

Alfred Meszkank należał do grupy młodych Łużyczan, którym po wojnie zaoferowano możliwość studiów na Uniwersytecie we Wrocławiu. W latach 1948–1952 słuchał wykładów z analizy matematycznej prof. Steinhausa i dwukrotnie zdawał u niego egzaminy. Demonstrował z dumą



Od lewej profesorowie: Józef Łukasiewicz, Roman Duda, Bolesław Gleichgewicht, Aleksander Weron



Dr Wolfgang Nicht

indeks – z notą bardzo dobrą. Dla cudzoziemca, który wcześniej nie znał naszego języka, ogromnym ułatwieniem był fakt, że Steinhaus prowadził wykłady i objaśniał zagadnienia w sposób bardzo zrozumiały. Mieszkank w hołdzie dla dawnego Profesora przetłumaczył tom *Wspomnień i Zapisków* na niemiecki, a wydawnictwo Neisse Verlag Detlef Kroll z Drezna wydało te dzienniki. Los zdarzył, że prezesem

Niemiecko-Polskiego Towarzystwa w Saksonii był wtedy dr Wolfgang Nicht, także matematyk, który zaprosił profesorów z Wrocławia: Józefa Łukaszewicza, Romana Dudę, Bolesława Gleichgewichta, Piotra Biler z Uniwersytetu i Aleksandra Weronę dyrektora Centrum Metod Stochastycznych, a z Niemiec prof. Hansa Christopha Grunaua, prezesa matematyków z DMV oraz studentów... i zorganizował niezwykle ciekawą konferencję, aby promować książkę Steinhausa. Byłam także zaproszona do udziału w sesji i niezwykle miłą okolicznością był dla mnie fakt, że podczas sesji w Muzeum wszyscy obecni mówili po niemiecku, a wieczorem przy kolacji zaplanowała polszczyzna. Wtedy prof. Józef Łukaszewicz powiedział: „Drezno jest piękne, a budowali je nasi królowie Sasi za polskie pieniądze”.

Saksońskie Towarzystwo Niemiecko-Polskie organizował dr Wolfgang Nicht, który często był w Polsce i nauczył się mówić po polsku. Interesowała go nasza sztuka, nasze malarstwo i kiedy poznał mieszkającą w Dreźnie Polkę, Elżbietę Zimmerman,

razem powołali fundację Niemiecko-Polskiego Towarzystwa. Elżbieta została pierwszą prezydentką i jej zadaniem było pokazywanie Niemcom polskiej kultury poprzez zwiedzanie poloników w Saksonii. Wyliczyli, że jest ich tam dokładnie 309.

Należy do nich w Dreźnie Muzeum Kraszewskiego, dom, gdzie mieszkał Fryderyk Chopin, pałac hrabiny Cosel, także wiele innych w Budziszynie i Lipsku. Wielu matematyków zna książki Steinhausa, bowiem *Kalejdoskop matematyczny* wydany w Polsce przed wojną został przetłumaczony na 10 różnych języków. Do Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w samym tylko Dreźnie należało w 2009 r. 160 osób. Po uroczystości „steinhausowskiej” wzrosła ta liczba i prof. Piotr Biler, dziekan Wydziału Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego potwierdza, że od czasu spotkania w Dreźnie uczestniczył w paru innych. Widocznie istnieje taka potrzeba, bo: „Matematyka jest ważna nie tylko jako przedmiot, którego uczymy i który mamy później stosować w praktyce, ale ważne jest też, aby zrozumieć korzenie i motywację tego. Tom



Budynek Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle przed spaleniem



Alfred Měškank(Müssiggang). Konferencja w Dreźnie 2009 promocja książki H. Steinhausa

wspomnień Steinhausa jest idealny pod tym względem, bo przedstawia matematykę na tle nauki i na tle wydarzeń historycznych. Możemy się z niego dowiedzieć nie tylko, jak powstawały twierdzenia, teorie i całe dziedziny matematyki, ale również kiedy to się działo i jak wpływało na losy ludzi. Wiemy, że wielu osobom w trudnych czasach drugiej wojny światowej, opisanych przez Steinhausa, matematyka pozwoliła wręcz przeżyć”.

Słuszność tej refleksji uświadomiłam sobie ostatnio podczas konferencji zorganizowanej w Warszawie przez Fundację

Współpracy Polsko-Niemieckiej na temat *Enigma jako zwiastun cywilizacji cyfrowej*. Przypomniano znaczenie faktu, że złamanie szyfru Enigmy przez zespół polskiego Biura Szyfrów z Marianem Rejewskim, Józefem Różyckim i Henrykiem Zygalskim na czele skróciło II wojnę światową o kilka lat i uchroniło miliony istnień od zagłady. Przez wiele lat temat Enigmy był bardzo strzeżoną tajemnicą. Konferencja miała więc na celu upowszechnienie tej prawdy historycznej, jak ważny był wkład polskich kryptologów w dzieło łamania szyfru. Temat znakomity dla filmowców był tajemnicą bohaterów. A ich historia zaczęła się w styczniu 1929 r., gdy na Uniwersytecie Poznańskim powstał kurs kryptologii, przeznaczony dla studentów matematyki, znających język niemiecki. Najzdolniejsi studenci profesora Zdzisława Krygowskiego zostali po kursie zatrudnieni w Biurze Szyfrów. Nie znalazłam ich nazwisk w naszych encyklopediach. Teraz są: Marian Rejewski (1905–1980), Henryk Zygalski (1908–1978) i Jerzy Różycki (1909–1942). Rejewski w 1932 roku „złamał” Enigmę, która była wykorzystywana przez Abwehrę. Patent za konstrukcję Enigmy należał do niemieckiego inżyniera Artura Scherbiusa. Maszynę

udoskonalano i wyposażono w urządzenia szyfrujące. Używana była przez Luftwaffe do łączności z okrętami podwodnymi, a także w innych celach i w różnych krajach. W łamaniu szyfrów ważną rolę odegrali nie tylko matematycy, ale i lingwiści, którzy w procesie kryptoanalizy wyłapywali charakterystyczne cechy języka. Praca bardzo żmudna i kosztowna, mogła dać ostateczny efekt przez połączenie wielu czynników i przy współpracy wielu specjalistów z kilku krajów. Polacy dali początek.

Podczas konferencji rozdano nam szyfrogram, przechwycony z nasłuchu:

– TOP SECRET

MSHCU TNRBZ PZUQH ICKZN
TXKCV DNPZH YVDNU QCACZ
YVYND UMZTC ZSVHD UURNR
WDEYB IUFKC WLYBV YRUYL
RZHCU YUNUD YVEBR NUHNR
HKCEX HUXQV FHPQ

Poproszono nas o pomoc w odczytaniu tego zadania. Ja nie odgadłam.

Barbara Folta



Od lewej profesorowie: Piotr Biler, Roman Duda i Jerzy Łukaszewicz

Wielkim jest ten, który przewyciężywszy instynkt życia, zamienił go w pragnienie trwania.

Ludwik Hirszfeld



Krystyna Gorazdowska, Koncert wrocławski / Zbyszek, 1945 / ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu

Wrocławskie środowisko naukowe, dzisiaj jedno z największych w Rzeczypospolitej, wyrosło po drugiej wojnie światowej niemal na surowym korzeniu. W ruinach zniszczonego miasta uczeni usuwali ślady wojny, organizowali laboratoria i pracownie naukowe, aby móc nauczać studentów i podejmować badania. Szybki i efektywny rozwój środowiska akademickiego nie byłby możliwy bez udziału, znakomitych uczonych polskich w różnych dyscyplinach naukowych. Ich wiedza i autorytet decydowały o właściwym wykorzystaniu zapалу i entuzjazmu młodych pokoleń. Szybki rozwój wrocławskiego środowiska akademickiego, i to zarówno pod względem badań naukowych, jak i kształcenia w warunkach zespolenia dążeń i wysiłku tych różnych przeciw pokoleń, nie ma precedensu w dziejach nauki polskiej.

Wojciech Wrzeński, *Biografie uczonych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2005

SPOTKAJMY SIĘ
we Wrocławiu
Let's meet in Wrocław

ISSN 1644-1524



9771644152004

Czasopismo SPOTKAJMY SIĘ WE WROCŁAWIU ukazuje się od 2001 r.

<http://www.bibliotekacyfrowa.pl/publication/64218>

Redakcja: Barbara Folta, ul. Borowska 40/11, 50-532 Wrocław, tel. 71 367 18 77, barbarafolta@wp.pl

Współpraca: Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Głogowie oraz Tamara Chorańczewska, Michał Jędrzejewski, Michael Kleineidam, Krystyna Wasielczyk. W numerze wykorzystano materiały zawarte w Albumie wydanym przez Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN im. Ludwika Hirszfelda, pod red. Tamary Chorańczewskiej
Zdjęcia: Stefan Arczyński, Janusz Bochajczuk, Krystyna Gorazdowska, Maciej Izzycki, Michał Jędrzejewski, Jerzy Katarzyński, Stanisław Kokurewicz, Kazimiera Kuzborska, Krzysztof Mazur, Stanisław Sielicki, Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego oraz zbiory prywatne, Muzeum Narodowego w Warszawie i Wydawnictwa Arkady.

Skład i łamanie: Jacek Kotowicz

Druk i oprawa: Agencja Wydawnicza ARGi, www.argi.pl